KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Poniedziałek 12 czerwca 1939 r. Nr. 160
10 GR

Niemcy kapitulują w Kladnie

z obawy przed powstaniem zbrojnym Czechów

Dzielna postawa ludności wstrzymała zapowiedzianą falę represji

LONDYN. Po ostatnich iście drakońskich zarządzeniach władz „protektoratu" pozostających w związku z zamordowaniem żandarma niemieckiego, sytuacja w Kladnie stała się dla Niemców niezwykle tragiczna. Ludność czeska zamiast ulec pod ciężarem niemieckich szykan stawiła twardo czoło terrorowi „protektorów" głośno nawołując wszystkich Czechów do buntu.

Przebywającemu w Wiedniu kanclerzowi Hitlerowi zakomunikowano wprost, iż na terenie „protektoratu" liczyć się należy poważnie z wybuchem powstania.

Korespondent „Exchange Telegraph" donosi, iż na skutek tego meldunku kanclerz nakazał zmianę frontu i odbył telefoniczną rozmowę z von Neurathem. Wiadomości powyższe pokrywają się zresztą całkowicie z poniższymi wiadomościami oficjalnymi kół niemieckich.

BERLIN. Wczoraj wieczorem ukazał się komunikat, stwierdzający, że ZARZĄDZENIA ZAPOWIEDZIANE PRZEZ PROTEKTORA RZESZY PO UPŁYWIE TERMINU 10 B. M. ZOSTAŁY ZANIECHANE Z POWODU STANOWISKA LUDNOŚCI W KLADNIE.

Premier Eliasz złożył wizytę sekretarzowi stanu Frankowi i wyraził mu najgłębsze ubolewanie z powodu zamordowania żandarma w Kladnie oraz zapewnił o podjęciu kroków celem ukarania winnych.

Poza tym ukazał się KOMUNIKAT O ZAMORDOWANIU W NOCY Z PIĄTKU NA SOBOTĘ W MIEJSCOWOŚCI NACHOD URZĘDNIKA POLICJI CZESKIEJ.

Protektor Rzeszy zarządził śledztwo. Winni zabójstwa znajdują się w więzieniu.

BUKARESZT. Wiadomości o stanie utajonej rewolty, jaka panuje na obszarze protektoratu Czech i Moraw, przeniknęły szerzej na łamy prasy rumuńskiej po raz pierwszy dopiero w związku z ostatnimi wydarzeniami w Kladnie.

Informacje o sytuacji, w jakiej znajduje się ludność czeska, jak i o drakońskich represjach, stosowanych przez władze niemieckie, wywołały w szerokich kołach rumuńskiej opinii wielkie wrażenie.

Prasa podaje te informacje na czołowych miejscach pod wielkimi tytułami.

Prowokacje gdańskie

Z pewnością nikt się nie łudzi ani w Gdańsku ani w Berlinie, że Polska pod wpływem nieustannych szykan i prowokacji zrzeknie się jakiegokolwiek ze swoich uprawnień w Wolnym Mieście. Niemcom raczej chodzi o to, by w Gdańsku utrzymać stan nieustannego rozdrażnienia, bo to jest im potrzebne dla celów propagandowych i dla dalszych prowokacji.

Solą w oku hitlerowców w Gdańsku są polscy inspektorzy celni. Przeszkadzają oni przemytowi z Prus Wschodnich do Gdańska, więc przeciw nim skierowane jest głównie ostrze prowokacji, ale ponieważ przemyt nieustannie rośnie, a władze gdańskie współdziałają w tym prawie jawnie, przeto rząd polski powiększył ilość inspektorów w Wolnym Mieście o dalszych 36 osób. Spowodowało to na łamach prasy hitlerowskiej wybuch prawdziwej wściekłości.

Lecz to są prowokacje — jeżeli tak powiedzieć można codzienne, zdarzają się jednak także takie, które wykraczają daleko poza te codzienne ramy.

Taką prowokacją niecodzienną jest odbywający się dziś w Gdańsku zlot hitlerowskich szturmówek. Odbywa się to pod formą święta sportowego, a ma przyjechać na nie szturmowców aż 40.000! Lecz rzeczywistość jest zupełnie inna niż pozory.

Oddziały S. A. są dziś już faktycznie składową częścią niemieckiej armii regularnej i posiadają wszystkie rodzaje broni. W Gdańsku odbywa się zatem nie święto sportowe, ale po prostu rewia wojskowa.

Coś musi być postanowione, ażeby takie rzeczy nie mogły się dziać i powtarzać, a przede wszystkim trzeba się postarać, by Europa dobrze widziała, co się dzieje.

Odprawa szturmówek w Gdańsku

zamieniła się na zwykłą pompatyczną hitlerowską galówkę

GDAŃSK. Na „Długim Rynku" w Gdańsku odbyła się odprawa szturmowych oddziałów SA, w czasie której wygłosił przemówienie przewódca narodowych socjalistów w Gdańsku p. Albert Forster.

Przemówienie p. Forstera, obfitujące w wierno - poddańcze momenty dla kanclerza Hitlera, utrzymane było w znanym dobrze tonie pompatycznych mów gdańskich osobistości politycznych. P. Forster m. in. mówił o „odcięciu Gdańska od Rzeszy (?)", „tradycyjnej (!) łączności Gdańska z... Prusami Wschodnimi" oraz wspomniał o „gotowości Gdańska" nie precyzując jednak bliżej do czego się ta gotowość odnosi.

Na przemówienie p. Forstera odpowiedział p. Lutze, który nazwał odprawę szturmówek gdańskich „ślubowaniem dla Führera".

Manewry floty bałtyckiej

łączą się ze sprawą fortyfikacji wysp Alandzkich

MOSKWA. Według doniesień ze źródeł sowieckich, w zatoce Fińskiej pod kierownictwem ludowego komisarza marynarki wojennej admirała Kuźniecowa, odbywają się ćwiczenia sowieckiej floty bałtyckiej. W ćwiczeniach biorą udział wszystkie jednostki floty bałtyckiej.

Ćwiczenia te mające na celu zajęcie „wyspy nieprzyjacielskiej" łączą w kołach politycznych z negatywnym ustosunkowaniem ZSRR do sprawy ufortyfikowania wysp Alandzkich.

Król i królowa w gościnie u prezydenta Roosevelta

4 milionowy tłum w New Yorku szalał z radości

na widok przybyłej na wystawę angielskiej pary królewskiej

NEW JORK. Przy ryku syren okrętowych, wśród salw armatnich wiwatów milionów rozentuzjazmowanych Nowojorczyków, angielska para królewska wylądowała z pokładu kontrtorpedowca „Warrington" na wyspie Manhatta.

New York zgotował angielskiej parze królewskiej najwspanialsze w historii miasta przyjęcie. Wdłuż 15 - kilometrowej trasy na rzece Hudson, którą król i królowa przebyli na pokładzie kontrtorpedowca „Warrington", płynęły setki specjalnie wynajętych statków i motorówek, wypełnionych publicznością, wiwatująca na cześć królewskich gości.

W chwili przybycia kontrtorpedowca do Battery Point na wyspie Manhattan, 21 dział dało potrójną salwę powitalną.

100.000 obywateli amerykańskich, zebranych na Batery Point powitało gości królewskich gromkimi okrzykami „Niech żyją król i królowa". Orkiestry odegrały hymny obu narodów, poczem orszak królewski ruszył w drogę do wystawy nowojorskiej.

Wzdłuż ulic z Manhattan do terenów wystawy zgromadziły się największe tłumy, jakie kiedykolwiek w New Yorku widziano. Liczbę tych tłumów oceniają na około 4 miliony osób. Nad porządkiem czuwało 13.500 policjantów i 1.700 detektywów.

Gdy orszak królewski przejeżdżał przez Central - Park, parę królewską powitało entuzjastycznie około 1 milion dzieci szkolnych, zebranych na trybunach. Z drogi, która jest wiaduktem, prowadzącym przez najważniejsze części miasta, król i królowa ujrzeli potężną panoramę największego miasta świata.

W chwili przybycia pary królewskiej na wystawę światową bateria dział dała po raz drugi salwę powitalną. U wspaniale udekorowanej bramy wystawy powitał parę królewską gubernator wystawy George Whelan. Z kolei goście królewscy udali się do pawilonu rządowego Stanów Zjednoczonych, gdzie spożyli śniadanie, poczem zwiedzili pawilony Wielkiej Brytanii oraz dominiów i kolonii brytyjskich.

Po opuszczeniu wystawy para królewska odjechała wśród bezustannie wiwatujących tłumów do uniwersytetu Columbia, skąd po krótkiej wizycie udała się do majątku prywatnego prezydenta Roosevelta w Hyde Park, gdzie spędzi dzień dzisiejszy, odpoczywając po „trudach oficjalnych".

Amb. sowiecki u p. Premiera

P. prezes rady ministrów, gen. Sławoj Składkowski, przyjął w dniu dzisiejszym ambasadora ZSRR w Warszawie, Mikołaja Szaronowa.

11 Krzyży Zasługi dla robotników dworcowych

Dnia 10-go czerwca rb. p. wojewoda Jaroszewicz dekorował brązowymi Krzyżami Zasługi 11-tu robotników, zatrudnionych przy budowie dworca centralnego, którzy w czasie pożaru gmachu przyczynili się do opanowania sytuacji.

P. wojewoda przemówił w serdecznych słowach do robotników.

Tydzień PCK w Gdańsku

GDAŃSK. Z okazji rozpoczynającego się tygodnia propagandy Polskiego Czerwonego Krzyża w Gdańsku, odbył się w auli gimnazjum polskiego w Gdańsku gościnny występ znanych lwowskich artystów radiowych „Szczepka i Tońka" oraz chóru lwowskiego „Echa — Macierzy".

Publiczność, która wypełniła salę po brzegi, zgotowała artystom gorącą owację, zmuszając ich do bisowania. Cała impreza, po przemówieniu prezesa chóru d-ra Waligórskiego, nabrała charakteru żywiołowej manifestacji narodowej.

Po przedstawieniu gdańska Macierz Szkolna podejmowała artystów i gości w salonach Polskiego Klubu Morskiego w Gdańsku.

100-lecie huty „Zgoda"

W sobotę, dnia 10-go bm., huta „Zgoda" w Świętochłowicach obchodziła uroczyście 100 - lecie swego istnienia. W uroczystości wzięło udział szereg wybitnych osobistości, organizacje społeczne, zawodowe i tysiączne rzesze publiczności.

Uroczystości rozpoczęły się poświęceniem sztandaru załogi huty oraz uroczystą mszą św., którą celebrował ks. biskup Adamski.

Po wręczeniu następnie przez p. min. Romana dyplomów i podarunków pracownikom, którzy przepracowali w hucie bez przerwy 40 względnie 25 lat, przemówił naczelny dyrektor „Wspólnoty Interesów", do której należy huta „Zgoda", inż. Kowalski, a po nim p. min. Roman.

Samobójstwo przemysłowca we Lwowie

We Lwowie popełnił samobójstwo dyrektor znanej fabryki „Odol", 50-letni przemysłowiec, Marek Bieler. Zmarły brał czynny udział w życiu wielu organizacyj lwowskich i piastował godności w szeregu stowarzyszeń.

Powód samobójstwa nie jest jeszcze stwierdzony, krążą jednak na ten temat różne pogłoski.

Japonia blokuje koncesję brytyjską

Sytuacja w Tientsinie staje się z każdą godziną coraz bardziej niepokojąca

LONDYN. **Tutejsze koła oficjalne** zapatrują się bardzo po**ważnie na sytuację w Tientsi**nie, wywołaną przez japońską „blokadę" koncesji angielskiej. Wczoraj od rana żołnierze japońscy przeprowadzili ścisłą rewizję **wszystkich osób**, udających się do koncesji i opuszczających **jej teren. Napięcie mię**dzy Japończykami a miejscowymi władzami angielskimi wzrasta z godziny na godzinę. Po obu stronach wzmocnione zostały oddziały wojskowe i policyjne. Główną przyczyną zatargu **jest zabójstwo mianowanego** przez Japończyków chińskiego inspektora celnego Eng-Ki-Tenga, który zabity został na terenie koncesji angielskiej.

Min. Gafencu w Ankarze

mówić będzie o wzmocnieniu frontu ententy przeciwko wichrzycielskim zamierzeniom „osi"

ISTAMBUŁ. Minister spraw zagranicznych Gafencu przybył w sobotę wieczorem do Ankary.

W bukareszteńskich kołach politycznych podkreśla się, że chociaż zaledwie miesiąc temu minister spraw zagranicznych Gafencu odbył długą naradę z tureckim ministrem spraw zagranicznych w Istambule, to jednak z okazji obecnej wizyty ministra w Ankarze przeprowadzona będzie ponownie wyczerpująca wymiana zdań, która dotyczyć będzie głównie dwóch problemów.

1. Stanowiska krajów bałkańskich wobec akcji angielskiej, a w szczególności zagadnienie komunikacji przez Dardanele w razie konfliktu.

2. Zacieśnienia współpracy państw członków ententy bałkańskiej w chwili, gdy Niemcy próbują rozsadzić to ugrupowanie polityczne.

LONDYN. W tutejszych kołach dyplomatycznych przywiązują wielką wagę do wizyty rumuńskiego ministra spraw zagranicznych — Gafencu w Ankarze. Znaczenie tej wizyty podnosi fakt, iż minister Gafencu jest obecnie przewodniczącym Ententy Bałkańskiej.

Uważają tu, że rozmowy turecko - rumuńskie obejmą sprawy stosunków państw bałkańskich usiłowania odciągnięcia Jugosławii do Niemiec i Włoch oraz stosunek Rumunii i Turcji do wysiłków Anglii i Francji utworzenia frontu antynapastniczego.

Nowi zastępcy Komisarza zagranicznego ZSRR

Potomkin pozostaje faktycznym kierownikiem ministerstwa

MOSKWA. W związku z nominacją 2-ch nowych wice-komisarzy spraw zagranicznych, Gruzina — Dekanozowa i Salomona Łozowskiego, w moskiewskich kołach politycznych zwracają uwagę na nowy podział zakresu działania między nowymi kierownikami ludowego komisariatu spraw zagranicznych.

Podczas gdy Gruzin Dekanozow objął referaty azjatyckie, Łozowski, który w swoim czasie wielokrotnie był wysyłany w poufnych misjach do państw europejskich, kierować ma sprawami Europy Zachodniej.

Dotychczasowy pierwszy zastępca Mołotowa w komisariacie spraw zagranicznych — Potiemkin, pełni na razie funkcje ogólno - kierownicze.

Litwa skończyła z ustępstwami

Każde nowe ultimatum spotka się z zdecydowaną odpowiedzią

KOWNO. W dniu wczorajszym w trakcie rozważania zmienionego budżetu państwa litewskiego na r. 1939 w tutejszym sejmie, wynikła nader ożywiona dyskusja, w czasie której przemiawiał b. minister spr. wewnętrznych gen. Czaplikas.

Oświadczył on m. in., iż należy raz na zawsze powiedzieć sobie, że „jakiekolwiek dalsze ustępstwa wrogowie nasi osiągnąć mogą tylko idąc po naszych trupach. Obecnie może się komuś wydawać, że nie będziemy się opierali i będziemy skłonni przyjąć nowe żądania ultymatywne. Wszyscy wyraźnie muszą sobie zdać sprawę z tego, że jest to zupełnie wykluczone, i że nasza wola jest zdecydowana".

Groźna eksplozja w Madrycie

W powietrze wyleciał teatr Królewski zamieniony na arsenał

PARYŻ. „Paris Midi" donosi z Madrytu, że niezwykłej siły wybuch zniszczył w piątek wieczorem gmach madryckiego teatru królewskiego. Eksplozja wydarzyła się o godz. 20.15. Powstały w związku z nią pożar zdołano opanować dopiero po 2-godzinnych wysiłkach straży pożarnej. 3-ch żołnierzy pełniących służbę wewnątrz gmachu, odniosło ciężkie rany. Szereg przechodniów, obecnych przed gmachem w czasie wybuchu, odniosło lekkie obrażenia. W czasie wojny domowej gmach teatru służył jako składnica amunicji oraz materiałów wybuchowych. Po zajęciu Madrytu władze narodowe poleciły wprawdzie usunąć z teatru najniebezpieczniejsze materiały wybuchowe. Pozostał jednak pewien zapas granatów i rakiet świetlnych.

Przyczyna eksplozji dotychczas nie jest znana.

Zawody lekkoatlet. Litwa-Polska

dały okazję do żywiołowej manifestacji na cześć naszego sąsiada

W dniu wczorajszym na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozpoczęły się pierwsze międzynarodowe zawody lekkoatletyczne między reprezentacjami Litwy i Polski. Drużyna litewska weszła na stadion przy dźwiękach marsza, powitana owacyjnie długotrwałymi oklaskami przez kilkutysięczny tłum widzów. Chorążowie obu państw nieśli sztandary obok siebie, również obie reprezentacje maszerowały dwójkami obok siebie, co publiczność powitała niezwykle owacyjnie. Zawodnicy ustawili się frontem do loży honorowej. Odegrano hymny narodowe litewski i polski, po czym do zawodników przemówił wiceprezes Polskiego Związku Lekkoatletycznego, konsul Sosnicki. Odpowiedział przedstawiciel litewskiego związku, dziękując za serdeczne powitanie.

W loży honorowej zasiedli p. min. Kościałkowski, który ufundował nagrodę przechodnią, min pełnomocny Litwy w Warszawie p. poseł Szaulis oraz członkowie poselstwa litewskiego wicemarszałek sejmu, gen. Litwinowicz, gen. Bończa - Uzdowski, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, płk. Glabisz, wyżsi urzędnicy MSZ i zaproszeni goście.

Gdy speaker oznajmił zebranej publiczności przez mikrofon, że w loży honorowej znajduje się p. minister Szaulis, zebrani urządzili p. ministrowi żywiołową owację.

Posiew plotki

Plotka szaleje w Polsce w dalszym ciągu. I to najbardziej nieprawdopodobna: Nie pomogło doświadczenie ostatnich paru miesęcy, kiedy wszystkie wersje kawiarniane w odnisieniu do rzekomych wypadków nad Bałtykiem i na nowej naszej granicy południowo - zachodnej okazały się wyssane z palca. Nie pomogło doświadczenie z plotką o znanym rewiowym aktorze, o karykaturzyście i świetnej śpiewaczce estradowej. Dziś wszechwładna plotka, niewątpiwie świadomie inspirowana przez osoby zainteresowane w sianiu w Polce niepokoju, znalazła nowy żer. Jest nim pożar Dworca Głównego w Warszawie.

Stwierdzić należy z całym naciskiem, iż wszelkie na ten temat supozycje są co najmniej przedwczesne i sugerując opinię, a pośrednio i osoby związane w ten lub inny sposób z tymi wypadkami, jedynie utrudniają dochodzenie. Śledztwo niewątpliwie wykryje winnych, dziś jednak, gdy dochodzenie jest w pełnym toku precyzowanie opinii o winie tej lub innej osoby względnie instytucji jest co najmniej przedwczesne i wprowadza tylko w błąd opinię publiczną.

Najwyższy czas, aby społeczeństwo siewcom plotek dało należytą odprawę.

Por. Cooper zwolniony z więzienia

LONDYN. Foreigen Office donosi, że porucznik Cooper, tłumacz przy ambasadzie angielskiej w Szanghaju, który aresztowany został przez władze japońskie w Kałganie w dniu 26 maja r. b. został zwolniony i powrócił dziś do Pekinu.

Por. Cooper udał się, jak wiadomo, do Kałganu celem wszczęcia poszukiwań za angielskim pułkownikiem Spearem, który więziony jest przez Japończyków pod zarzutem szpiegostwa.

Układ francusko-turecki podpisany będzie natychmiast

Ostateczny tekst został już wręczony

ISTAMBUŁ. Francuski ambasador w Ankarze Massigli wręczył dziś w tureckim ministerstwie spraw zagranicznych ostateczny tekst porozumienia francusko - tureckiego.

Podpisanie układu odbędzie się natychmiast.

Pomnik zwycięzcy spod Narwi

PARYŻ. Na cześć zmarłego w roku 1931 w wieku lat 79 marszałka Joffre, zwycięzcy z nad Marny, odsłonięto dziś po południu pomnik sławnego wodza francuskiego, wzniesiony przed Akademią Wojenną w bezpośrednim sąsiedztwie wieży Eiffla.

Obecni byli prezydent Lebrun, szef francuskiego sztabu generalnego gen. Gamelin w otoczeniu licznego sztabu dostojników wojskowych i cywilnych. Po odsłonięciu pomnika odbyła się rewia i defilada wojskowa, która tym razem szczególnie uwypukliła broń nowoczesną wojska francuskiego.

Katastrofa górnicza w Belgii

BRUKSELA. W kopalni Val Benoit koło Leodium wydarzyła się wczoraj katastrofa górnicza. Dotychczas wydobyto zwłoki 3-ch górników.

Co do losu 6-ciu pozostałych górników brak wszelkich wiadomości, istnieje natomiast uzasadniona obawa, że ponieśli oni również śmierć.

Przed podróżą Stranga

LONDYN. Foreign Office opracowuje w dalszym ciągu instrukcje, które naczelnik Strang zawieść ma do Moskwy celem przyspieszenia rokowań o zawarcie układu angielsko - francusko - tureckiego.

Ambasador angielski w Paryżu sir Erick Phipps pozostaje w Londynie przez week-end i jest w stałym kontakcie z Foreign Office.

Polska ostrzega Senat gdański

Kategoryczna nota Komisarza R. P. w Gdańsku do prezydenta Greisera

Nie pozwolimy naruszyć praw Polski w Wolnym Mieście

Po głośnym napadzie na siedzibę polskich urzędników celnych w Kałdowie Senat gdański podjął akcję, zmierzającą do ograniczenia uprawnień celnych Rzeczypospolitej Polskiej na obszarze W. Miasta. Uzurpując sobie jakieś niczym nieuzasadnione prawo suwerenności, wysłał prezydent Greiser w tej sprawie humorystyczną „notę" do Rządu Polskiego, w której domaga się zmniejszenia ilości polskich urzędników celnych i takiego ograniczenia ich funkcji, które równałoby się oddaniu kontroli celnej w ręce administracji W. Miasta. Ten bunt Senatu jest wymierzony w interesy W. Miasta, które żyje z ceł, wypłacanych mu przez Polskę.

Na „notę" p. Greisera odpowiedział wczoraj Komisarz Generalny R. P. min. Chodacki. Odpowiedź tę mocną w treści i tonie, a zarazem stanowiącą dla zacietrzewionych gdańszczan, podajemy w całości.

GDAŃSK. 10. 6. Komisarz Generalny min. Chodacki wysłał dziś następujące pismo do prezydenta senatu Greisera:

Panie Prezydencie Senatu! W odpowiedzi na pismo Pana z dnia 8 b. m. w sprawie polskich inspektorów celnych mam zaszczyt zakomunikować Panu z polecenia mego Rządu, co następuje:

Pismo Senatu zawiera zarzut, jakoby zachowanie się polskich inspektorów celnych w czasie służby i poza nią dawało powód do skarg i że ludność czuje się dotknięta sposobem spełniania przez inspektorów służby i ich postawą poza służbą. Okarżenie to, którego Senat nie stara się nawet poprzeć żadnymi dowodami, musi Rząd Polski uznać za gołosłowne i nie uzasadnione. Rząd Polski stwierdza natomiast, że zachowanie się pewnych elementów wśród ludności gdańskiej, jak również niektórych urzędników gdańskich wobec polskich inspektorów celnych, było wysoce niewłaściwe, noszące często charakter prowokacyjny, na co niejednokrotnie zwracałem uwagę Pana w naszych rozmowach niezależnie od liczych pism, jakie w tej sprawie kierować musiałem do Senatu Wolnego Miasta Gdańska.

W związku z tym niewłaściwym zachowaniem się pewnych elementów wśród ludności gdańskiej i niektórych urzędników gdańskich, wskazać muszę na godną i umiarkowaną postawę polskich inspektorów celnych, którzy nie pozwolili się sprowokować.

Należało się spodziewać, iż Rząd Polski oczekuje nadal, że Senat Wolnego Miasta wyda odpowiednie zarządzenia, aby zapewnić polskim inspektorom celnym bezpieczeństwo osobiste i możność swobodnego wykonywania przez nich ich zadań służbowych.

Przypomnieć pragnę tutaj zobowiązania, ciążące w tej mierze na Senacie Wolnego Miasta na zasadzie postanowień punktu 3-go układu z 1922 r., który opiewa: „Władze polskie w zakresie specjalnych kompetencyj i ich urzędnicy na obszarze Wolnego Miasta Gdańska będą traktowani w ten sam sposób, jak władze i urzędnicy gdańscy, pełniący funkcje analogiczne".

Co się tyczy uwagi Senatu Wolnego Miasta, jakoby obecna ilość polskich inspektorów celnych „nie dała się pogodzić z zadaniami, jakie mają oni w myśl istniejących umów wypełniać", Rząd Polski stwierdza, że obecny stan liczbowy polskich inspektorów celnych uważać należy za niewystarczający. Wystarczy wskazać na stan faktyczny w zakresie obrotu towarowego poprzez port Gdańsk i ruchu osobowego przez granicę celną na odcinku gdańskim.

W tych warunkach zadania polskiej inspekcji celnej w Gdańsku — z natury rzeczy rozległe — absorbować muszą odpowiednią ilość personelu. Stan rzeczy zaś, jaki panuje obecnie w Gdańsku, trudności spotykane na każdym kroku w wykonywaniu umownie powierzonych zadań, a wreszcie i brak bezpieczeństwa powoduje, że obecna ilość inspektorów celnych okazać się może niewystarczająca.

Przechodząc do zapowiedzi zawartej w piśmie Pana, a zmierzającej do uszczuplenia umownie ustalonego zakresu rzeczowego uprawnienia inspektorów celnych, oświadczam z polecenia mego Rządu, iż nie może on dopuścić do jakiegokolwiek ograniczenia tych uprawnień. Obowiązujący stan umowny nie zna takich ograniczeń jak pełnienie ogólnej tylko kontroli przez personel inspektorski wewnątrz budynku z wyłączeniem kontroli poza budynkiem. Ograniczenie służby kontrolnej polskich inspektorów celnych tylko do budynków urzędów celnych sprzeciwia się postanowieniom art. 201 ust. 1 i 4 umowy warszawskiej z dn. 24. 10. 1921 r.

W tym punkcie pozwolę sobie przypomnieć również o uprawnieniu polskich inspektorów celnych, wyrażonym w art. 10. układu celnego polsko - gdańskiego z dnia 6. 8. 1934 r., który przewiduje, że gdańscy funkcjonariusze celni „stosować się będą do wskazówek polskich inspektorów celnych w odniesieniu do widocznych wypadków jawnego przemytnictwa".

Gdyby więc na tym tle miały wyniknąć zatargi, Rząd Polski będzie musiał obciążyć Senat Wolnego Miasta pełną za to odpowiedzialnością.

Jakiekolwiek poczynania gdańskiej dyrekcji ceł, zmierzające do samowolnego zacieśnienia zakresu kontroli polskiej, Rząd Polski będzie musiał uważać za bezprawne i naruszające zobowiązania Wolnego Miasta Gdańska. Podkreślić również pragnę, że zakomunikowany mi przez Pana fakt wydania instrukcyj urzędnikom celnym okręgu administracyjnego gdańskiej dyrekcji ceł uznać muszę za naruszenie zasady współpracy gdańskiego aparatu celnego z polskimi inspektorami celnymi.

Pragnę podać do Jego wiadomości, Panie Prezydencie Senatu, że opierając się o instrukcję mego Rządu, poleciłem inspektorom celnym pełnić ich funkcje w dotychczasowym zakresie, odpowiadającym ściśle stanowi umownemu, jak i blisko 20 letniej praktyce. Wyrażam przy tej okazji przekonanie, że inspektorzy celni nie napotkają w swej pracy na żadne utrudnienia ze strony władz Wolnego Miasta Gdańska.

W związku z ustępem pisma Pana, dotyczącym sprawy zaprzysiężenia gdańskich urzędników celnych, z polecenia mego Rządu powołuję się na złożone w tej mierze uwagi Rządu R. P. na piśmie, jak również osobiste moje w tej sprawie z Panem rozmowy. Gdyby Senat Wolnego Miasta nie miał uwzględnić słusznych i w pełni uzasadnionych postulatów Rządu R. P. oraz wbrew danemu mi przez Pana zapewnieniu, że decyzja w sprawie przysięgi nie zostanie wydana bez porozumienia się ze mną — przystąpił do zaprzysiężenia tych urzędników, wówczas Rząd Polski będzie musiał rozważyć sprawę wzmocnienia kontroli celnej, jako że gdańscy urzędnicy celni mniejszą niż dotychczas będą dawali gwarancję respektowania i właściwego stosowania polskich przepisów celnych.

Chciałbym wreszcie podkreślić, że istotą zagadnienia jest fakt, że zarówno pod względem formalno - prawnym, jak i umownym obszar Wolnego Miasta Gdańska jest obszarem celnym polskim. Władze celne więc muszą mieć zupełną pewność, że zarówno polska polityka celna, jak i polskie przepisy celne będą na zewnętrznej granicy polskiego obszaru celnego w całej rozciągłości wykonywane.

W tych warunkach takie zarządzenia Senatu Wolnego Miasta Gdańska, któreby groziły — choćby tylko częściowym — zakłóceniem funkcjonowania polskiego systemu celnego, mogą jedynie wywołać ze strony Rządu R. P. reakcję w postaci postanowień, zdążających do pełnego zabezpieczenia słusznych interesów R. P.

Rząd Rzplitej — tak jak dotąd dąży i nadal do regulowania wszystkich żywotnych spraw, dotyczących Wolnego Miasta Gdańska, w porozumieniu z Senatem Wolnego Miasta w wytworzonej jednak ostatnio sytuacji uważa za swój obowiązek przestrzec Senat Wolnego Miasta, że niedokładnośsi czy utrudnienia funkcjonowania służby czy systemu celnego polskiego musiałyby odbić się niekorzystnie na interesach gospodarczych Wolnego Miasta Gdańska i jego ludności, czego jednak Rząd Rzplitej chciałby uniknąć.

Niemcy przywłaszczyli dom polski

na rzecz „hitlerjugendu" w Raciborzu

„Strzecha" — ognisko życia Polaków w Niemczech, tkwi już w złodziejskim worku prusackim

W sobotę w godzinach popołudniowych przybył do gmachu polskiego „Strzecha" w Raciborzu oddział 50 ludzi, składający się z umundurowanej policji i przewódców Hitlerjugend. (Młodzieży hitlerowskiej).

Komisarz policji przeczytał obecnym w gmachu urzędnikom otrzymany telegram z Berlina nakazujący raciborskim władzom rekwizycję domu polskiego „Strzecha" na rzecz Hitlerjugend.

Po odczytaniu telegramu policja zajęła akta związku Polaków w Niemczech, którego sekretariat mieścił się w domu „Strzecha".

Ponadto zabrała polską bibliotekę powiatową, liczącą 700 tomów, czasopisma, oraz urządzenia świetlicy polskiej.

Wiadomość o zarekwirowaniu domu polskiego „Strzecha" przez Niemców wywołało olbrzymie przygnębienie wśród ludności polskiej w Niemczech.

Dom „Strzecha" był własnością raciborskiego polskiego banku ludowego i stanowił ośrodek życia polskiego z całego powiatu. Mieściły się w nim wspomniany już sekretariat Związku Polaków, polska biblioteka powiatowa, ochronka ploska, kurs języka polskiego, lokale zebrań dla towarzystw polskich, wielka sala zebrań, w której odbywały się sejmiki powiatowe oraz sejmiki polskie z całego Śląska Opolskiego. Ponadto obok domu znajdowało się boisko sportowe, z którego korzystała młodzież polska.

Praga w ogniu rewolty

Hitler zamierza lada dzień włączyć Czechy i Morawy jako prowincję III Rzeszy

LONDYN. Wiadomości nadchodzące z Pragi dowodzą, że sytuacja na terenie protektoratu staje się coraz bardziej krytyczna.

Na skutek wypadków w Kładnie na terenie Czech i Moraw wre. W Pradze doszło do burzliwych demonstracji antyniemieckich. W jednej z większych cukierni wywiązała się między żołnierzami niemieckimi a ludnością cywilną bójka, w czasie której kilka osób zostało zranionych.

W okręgu kładneńskim wybuchły pożary w fabrykach i zakładach użyteczności publicznej. Pożary te powstały z podpaleń przez bojówki organizacji noszącej oznaki z napisem: „To było nasze, jest i będzie nasze".

Władze protektoratu są zdecydowane prowadzić energiczną akcję przeciwko patriotom czeskim.

Celem zastraszenia ludności Pragi po raz pierwszy od dwóch miesięcy przedefilowały w piątek przez ulice miasta wozy pancerne i tanki.

W Pradze oczekują, że obozy koncentracyjne napełnią się tysiącami ludzi. „Protektor" von Neurath ma wkrótce mianować specjalnego komisarza, który zajmie się zwalczaniem patriotyzmu czeskiego.

Korespondent czeski „Daily Express" podaje, że kanclerz Hitler zamierzał dokonać włączenia Czech i Moraw do Rzeszy w odpowiedzi na zawarcie sojuszu angielsko - sowieckiego. Nacisk wypadków wewnętrznych w Czechach sprawił jednak, że włączenie Czech i Moraw nastąpi lada dzień.

Niewybaczalne błędy

Okrucieństwo życia polega na fakcie, iż nie ma w nim procesów odwracalnych. Nasze błędy mszczą się na nas, nieraz fałszywy krok powoduje łańcuch udręk, prześladujących nas przez długie lata, a nawet aż po okres istnienia. W takich tragicznych wypadkach pocieszać się możemy jednym: nie wiedzieliśmy. Nie przypuszczaliśmy, że taki, lub inny postępek zwali na nas lawinę nieszczęść. Nikt z nas nie jest przecież jasnowidzem, nikomu nie jest dana umiejętność patrzenia w przyszłość.

Są jednak wypadki, w których nasze błędy, smutne w skutkach, popełniane są świadomie. Polegają one na nieumiejętności przewidywania, przewidywanie zaś leży w mocy ludzkiego umysłu i — stawiając sprawę jasno — jest obowiązkiem każdego myślącego człowieka. Każdy z nas może przewidzieć, że nadejdzie czas starości, choroby, niezdolności do pracy — a co za tym idzie — czas, w którym dwie tylko drogi stoją przed człowiekiem. Jedna, ciężka i upokarzająca, to stać się ciężarem dla krewnych, lub obarczyć swoją osobą społeczeństwo. Druga droga — to zabezpieczenie zawczasu swojej przyszłości. O ileż lżej jest znosić starość, czy choroby, wiedząc, że nikt nie sarka na koszty związane z tą sprawą!

Droga do zabezpieczenia materialnego jest prosta: każdy, kto bierze udział w grze na Loterii Klasowej, może wygrać większą sumę i w ten sposób zapewnić sobie spokojną starość.

Kalendarz dnia

12 Czerwca

PONIEDZIAŁEK

Onufrego op.
Jutro: Antoniego z Padwy.
Słońca wsch 3.15 zach. 19.56.
Księż. wsch. 0.20 zach. 14.1

KRONIKA HISTORYCZNA

1583. Swietne wesele hetm. Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną.
1634. Pokój wieczysty z Moskwą w Oddancowie.
1812. Cesarz Napoleon w Gdańsku.
1893. Pogrzeb T. Lenartowicza na Skałce.

PRZYSŁOWIA

Czerwiec po deszczowym maju —
Kolej — katastroszho, dziad — ga-

AFORYZMY

To, co ci szczęście ma do powiedzenia, wyrazi ci przez usta kobiety.

RADIO

WARSZAWA I

PONIEDZIAŁEK, DN. 12. 6. 1939 r.
6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka, 6.50 Muzyka 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół 8.10 Audycja dla kupców 8.30—11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Marsz (płyty) 11.30 Audycja dla poborowych 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja popołudniowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 Teatr Wyobraźni dla młodzieży 15.20 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Recital organowy 16.45 Kronika naukowa 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Koncert karemalny (z Poznania) 19.00 Audycja Związku Rezerwistów 19.30 „Przy wieczerzy" 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 Recital śpiewaczy 21.25 Recital fortepianowy 21.50 „Echa mocy i chwały" 22.00 Muzyka taneczna (płyty) 23.00 Ostatnie wiadomości 23.13 — 23.20 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji 14.15 Mnzyka Mendelssohna (płyy) 15.00 Recital fortepianowy 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Muzyka popularna (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.15 Chwila L.O.P.P. 17.25 Koncert polskiej muzyki kameralnej 18.00 — 21.00 Przerwa 21.00 Muzyka (płyty) 21.15 „O poezji poprawnej" 21.30 Muzyka popularna (płyty) 22.05 Pieśni wokane (płyty) 23.00 — 23.55 Muzyka taneczna.

Fatalny stan niemieckiego kolejnictwa

Brak taboru i tandetne wykonanie zamówień zmusiły Rzeszę do ograniczenia ruchu

Przed niedawnym czasem poruszaliśmy sprawę kolejnictwa niemieckiego, które jak się okazuje, znajduje się w nader opłakanym stanie. Obecnie podać możemy nowe szczegóły, świadczące najlepiej o tym, że w Rzeszy nie bardzo dobrze się powodzi, mimo optymistycznych zapewnień i oświadczeń propagandy, kierowanej przez ministra Goebbelsa.

A więc przede wszystkim największą bolączką kolejnictwa niemieckiego jest brak taboru kolejowego. Niedobór ten wynosi: 6 tysięcy parowozów, 10 tysięcy wagonów osobowych oraz 112 tysięcy towarowych. Aby wykonać takie kolosalne zamówienia, trzebaby znaleźć na to „niewielką" sumę, bo tylko 3 i pół miliarda marek.

I to jeszcze nie jest wszystko. Jak wiadomo (o czym zresztą pisaliśmy już wiele razy), Rzesza znajduje się w katastrofalnym położeniu, jeżeli chodzi o surowce. Pieniądze jeśli by je nawet znaleziono, nie wystarczą, gdy nie będzie z czego wykonać zamówień.

W wyniku tych niedociągnięć dyrekcja kolei niemieckich zmuszona była do ograniczenia nie tylko ruchu pasażerskiego lecz także i towarowego. Stan ten trwa już bez zmiany od stycznia b. r.

Jak Niemcy chcą się ratować przed czekającą ich katastrofą jeżeli chodzi o kolejnictwo? A więc przede wszystkim będą się starały uzyskać pieniądze. Jak sądzić należy jeszcze w tym roku, na jesieni, rozpisana zostanie na terenie Rzeszy pożyczka w wysokości 750 milionów marek. Suma ta ma być właśnie przeznaczona na uzupełnienie taboru kolejowego.

Kłopoty niemieckie nie kończą się jednak na tym. Niezależnie od palącej konieczności uzupełnienia taboru zachodzi już od dawna konieczność odnowienia taboru obecnie kursującego na liniach, który znajduje się w stanie wprost opłakanym.

Istnieją teraz dwa pytania. Po pierwsze czy pożyczka da rezultaty (my w to trochę ośmielamy się wątpić — przyp. Red.), po drugie, skąd Niemcy uzyskają surowce?

Rzesza stara się znaleźć wyjście z przykrej sytuacji na swych kolejach przez zorganizowanie transportów samochodowych, którymi kierują władze kolejowe. I tu także sprawa nie jest łatwa. Tabor samochodowy jest przestarzały, jednak dość dobry. Liczba kursujących wozów wynosi obecnie około 8 tysięcy maszyn.

Wprowadzane stale nowe samochody nie spełniają prawie wcale swego zadania. Wykonane tandetnie z najprzeróżniejszych namiastek, spowodu braku surowców, psują się one w rekordowym tempie. Jadący przez autostrady niemieckie co chwila mogą napotkać na leżące w rowach lub stojące nieruchomo po bokach drogi, unieruchomione samochody transportu kolejowego.

Aby transport ten mógł spełniać swe zadanie, trzebaby uzupełnić go 17.300 wozami. A skąd je wziąć, gdy brak materiału do ich wykonania?

Sprawa materiałów pędnych dla silników spalinowych jest jednak największą bolączką Rzeszy. Naturalnych źródeł ropy brak, wytwórczość zaś zastępcza jest kosztowna i trudna. Zapotrzebowanie roczne na benzynę w czasie pokoju wyraża się cyfrą 6 milionów tonn — produkcja zaś wynosi 1 i pół miliona tonn. W wypadku wojny Niemcy muszą, skromnie tylko licząc, dysponować 18 milionami tonn benzyny rocznie. Jak wynika z badań i statystyk oraz rozpatrywania możliwości produkcyjnych, Rzesza będzie w stanie pokryć te zapotrzebowania jedynie w 20 procentach.

Jasne stają się teraz usiłowania niemieckie aby przyciągnąć do siebie Rumunię. O nic innego tu nie chodzi, jak właśnie o znajdujące się w Rumunii złoża ropy. Zdaje się jednak, że nic z tego nie wyjdzie. (rozw.)

Gen. Gamelin bożyszczem mas

Kim jest naczelny Wódz sprzymierzonych armii lądowych Francji i Anglii?

Gen. Gamelin, który przed kilkoma dniami został mianowany głównodowodzącym armii francuskiej, już oddawna gra wielką rolę w życiu republiki francuskiej.

Skończywszy szkołę wojskową w Saint Cyr, Gamelin w 25-ym roku życia został mianowany porucznikiem 3-ego pułku strzelców algierskich. Wstąpiwszy następnie do akademii wojskowej, został uczniem Focha, który wtajemniczył go w tajniki strategii. Doświadczenie wojskowe nabył jednakże młody kapitan u Joffre'a, do którego został odkomenderowany po ukończeniu akademii. W charakterze adiutanta Joffre'a Gamelin wspinał się po szczeblach hierarchii wojskowej wraz ze swoim dowódcą. Gdy Joffre został kolejno komendantem 2-go korpusu, członkiem Najwyższej Rady Wojennej, a następnie podczas wojny światowej, głównodowodzącym armią, Gamelin pozostał przy nim jako szef jego sztabu. Nie wielu ludziom jest wiadome, że plan pierwszej ofensywy nad Marną został opracowany nie przez Joffre'a, lecz Gamelina.

W roku 1914 Gamelin został mianowany pułkownikiem, od roku 1916 dowodził brygadą a następnie dywizją, na czele której walczył nad Sommą. Joffre wzywał go do swojego sztabu. Lecz gdy główne dowództwo przeszło w ręce Focha, gen. Gamelin został na dłuższy czas odkomenderowany na front i walczył w Argonnach, pod Reims i w Alzacji.

Wkrótce po zakończeniu wojny, gen. Gamelin udał się na czele misji wojskowej do Brazylii, a w roku 1925 został mianowany dowódcą korpusu ekspedycyjnego w Syrii, gdzie stłumił powstanie Druzów. Następnie otrzymał dowództwo korpusu we Francji i kolejno piastował stanowiska: komendanta 20-ego okręgu wojskowego i zastępcy szefa sztabu generalnego. W roku 1931 po odejściu gen. Veyganda, Gamelin został mianowany szefem sztabu generalnego.

We Francji uważa się gen. Gamelina za zwolennika starych republikańskich tradycji wojskowych, wywodzących się z czasów wielkiej rewolucji francuskiej. Dzięki temu, cieszy się on zaufaniem nawet lewicowych kół politycznych i dzięki temu w lutym 1938 roku Gamelin, który współpracował z Daladierem, piastującym wówczas stanowisko ministra wojny, uzyskał olbrzymie kredyty na cele obrony narodowej, pomimo że nawą państwową kierowała lewica. Udało mu się wówczas również przeprowadzić zjednoczenie głównego dowództwa, co mu dało pełnomocnictwa, jakich nigdy nie uzyskali Foch, ani Veygand. We Francji uważa się, że gen. Gamelin jest jedynym człowiekiem, który na wypadek wojny, potrafi „porwać masy" do walki z wrogiem, nie budząc przy tym podejrzenia, że uzyskane pełnomocnictwa wykorzysta dla obalenia ustroju republikańskiego.

Na zakończenie jeszcze przypominamy, że w sierpniu 1936 roku gen. Gamelin odwiedził Warszawę, i przyjechał do nas nie przez Niemcy, lecz przez istniejącą jeszcze wówczas Austrię. W Warszawie gen. Gamelin przeprowadził szereg rozmów z marszałkiem Śmigłym-Rydzem oraz ministrem Beckiem. Do rozmów tych przywiązywano wówczas wielką wagę i uważano za doniosłe wydarzenia polityczne.

Przez 48 lat była „mężczyzną"

„Ożeniła się" nawet i żyła szczęśliwie w małżeńskim stanie przez 30 lat

Wielką sensację w Sydney (Austria) wywołało wykrycie jedynego w swoim rodzaju przestępstwa. Oto pewna kobieta w ciągu 48 lat podawała się wszędzie za mężczyznę.

Gdy miała 13 lat, przyjechała z rodzicami do Australii. W trzy lata później ojciec jej stracił majątek i dziewczyna musiała zarabiać na chleb. Trudno jej jednakże było dostać pracę i wówczas postanowiła przeobrazić się w mężczyznę. Dziewczyna, która odznaczała się męską budową ciała, zaczęła ubierać się po męsku i wystarała się o dokumenty wystawione na nazwisko mężczyzny.

W ciągu 48 lat swego „męskiego" życia była czarnym robotnikiem, agentem handlowym, konduktorem tramwaju, a w ciągu ostatnich lat służyła w straży ogniowej.

Maskarada ta wyszła na jaw dopiero teraz, gdy w wieku 64 lat „kobieta - mężczyzna" zachorowała i została umieszczona w szpitalu. Władze zainteresowały się wówczas całą tą sprawą i dopiero wówczas wyszedł na jaw jeszcze jeden nader sensacyjny szczegół. Przed 34 laty bohaterka tej historii „ożeniła się" i ponad 30 lat żyła bardzo szczęśliwie ze swoją małżonką. Żona jej nie dowiedziała się prawdy o swoim „mężu", ponieważ zmarła przed tym, nim cała ta sprawa wyszła na jaw.

DEMONSTRACJA IRLANDCZYKÓW

Jak nam donoszą, grupy Irlandczyków usiłowały urządzić w piątek wieczorem demonstracje przeciwko angielskiej parze królewskiej. Manifestanci zebrali się na 42-ej ulicy. Policja w szybkim czasie zapobiegła zajściom, rozpędzając tłumy.

Ponieważ władze otrzymały zawiadomienie o przygotowaniu przez Irlandczyków nowych wystąpień, zarządzono cały szereg rewizji w lokalach irlandzkich organizacji w Nowym Jorku. Szereg osób aresztowano.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Sięgać czy nie sięgać po cudzego

P. N.

„Mając lat 17, zakochałam się w 18-letnim młodzieńcu. Od pierwszego wejrzenia pokochałam go pierwszą miłością. Ujrzałam go po raz pierwszy w gmachu szkolnym, gdzie często przebywał w gronie kolegów. Ja byłam z przyjaciółkami.

Nigdy nie zapomnę tej tak wielkiej i szczęśliwej dla mnie chwili, gdy poprosił mnie do tańca. Po przetańczeniu z nim kilku tańców pokochałam go jeszcze bardziej. Na następnej zabawie nie tańczył już ze mną. Bawił się z pewną dziewczynką na którą nie mogłam patrzeć, choć przecież mi żadnej krzywdy nie zrobiła i przecież nic temu nie winna.

Po kilku dniach ujrzałam ich we dwoje na ulicy, a po tym w kinie. Widywałam ich tak codziennie przez pół roku. Teraz widuję ich nadal, ale już nie razem. Ona — z innym chłopcem, a on — z kolegami. Teraz trochę mi lżej na sercu. Postanowiłam sobie, że on albo żaden. Mam nadzieję, że i ja kiedyś będę opleciona jego ramionami i wpatrywała się w jego czarujące ślepki. Mój Geniuśko wie, że go kocham. Myślę, że nie ma tak zimnego serca by nie pokochać młodego dziewczątka. Co uczynić w tym kierunku?"

I ja tak myślę, że 18-letni młodzian nie powinien mieć „zimnego serca", lecz gorące, zapałem i miłością płonące. Ale trzeba dla Waszego szczęścia, by żar Waszych serc połączył się w jeden płomień. Skoro on nie czyni w tym kierunku pierwszego kroku, niech Pani spróbuje. Proszę mu powiedzieć lub napisać o swych uczuciach i pragnieniach Zobaczymy, co na to odpowie.

Proszę mi o tym dać znać, to nadal radzić będę.

POLA RAWICZ Z WILNA nadsyła nam z Kutna list tej treści:

„Sz. Panie Redaktorze, piszę odrazu prosto z mostu, bo wierzę w to, że mi pomożesz, jak ojciec rodziny.

Poznałam w wagonie zdążającym do Kutna chłopca — mazrenie. Co za spojrzenie, uśmiech! A wychowanie i dystynkcja! Zachowanie wobec kobiet! Zaczęło się od rozmowy.

Dowiedziałam się, że ten chłopiec jest żonaty. Nazywa się Edek K. O., cóż ja bym dała za to, by go „pochłonąć" dla siebie!

Więc radź, Redaktorze — ojcze, co robić? Jestem bardzo bogata, więc gdy bym chciała mogła bym opłacić koszta rozwodowe. O niechby choć do mnie napisał, bo nie ręczę za siebie! Jestem pewna, że skończę samobójstwem, gdy mnie nie pocieszy".

A ja jestem pewien, że Pani tego nie uczyni — po chwili namysłu. Tylu jest mężczyzn na świecie, a Pani akurat sobie upatrzyła żonatego? Może on kocha swoją żonę i nie da się rozwieść? A gdyby nawet nie, to zapewne żona go kocha i nie chciałaby Pani kroczyć do swego szczęścia po cudzym nieszczęściu.

Dobrze było by rzeczywiście, żeby ten p. Edek do Pani napisał i wyperswadował Pani siebie. Może Pani, zresztą, poprosić go o to listownie. A po tym — uspokoić się i nie sięgać po cudze!

Nie narzekajcie na upał!

Uczeni i „kochankowie muz" tworzyli w czasie upałów najcenniejsze dzieła

I znów jest gorąco i znów narzekamy, że wskutek upałów zmniejsza się nasza zdolność do pracy. Okazuje się jednak, że jest to tylko wymówka. Gorąco bowiem wcale nie wpływa ujemnie na pracę artystów i uczonych. W większości wypadków upały właśnie pobudzają ich do pracy.

Rzeźbiarze, muzycy, a nawet pisarze są niemniej płodni w sierpniu, niż w grudniu. Wagner na przykład wspominał w jednym ze swoich listów, że najpiękniejsze „myśli muzykalne" rodziły się w jego umyśle po upalnym dniu.

Muzą wielkiego poety angielskiego ,Byrona było słońce. Również i pisarz Strindberg pracował lepiej latem, niż zimą. Znakomity pisarz francuski Anatol France nie rozumiał dlaczego artyści nic nie robili od ma ja do września, a królowa rumuńska, Maria opowiadała, że najlepiej pracowała w czasie gorących letnich wieczorów.

Pisarz hiszpański Blasco Ibanez mówił, „że ludzie i zwierzęta czują się najlepiej wówczas, gdy głaskają ich promienie słoneczne. „Zimno czyni z nac ludzi jaskiniowych, którzy zamiast podziwiać przyrodę i jej cuda, uciekają od niej".

Nawet uczeni, których praca wymaga dokładnych i cierpliwych badań nie narzekają, na upały. Edison na przykład pisał, że „podczas gdy wszyscy szukają schronienia przed upałem na plaży, lub na wsi, ja pracuję jak zwykle w moim laboratorium i moim jedynym wytchnieniem jest wiara w powodzenie przeprowadzanych przeze mnie badań."

Również i wybitny uczony Einstein nie jest wrażliwy na gorąco. Upały nie przeszkadzają mu w pracy. Wskazuje na to następująca anegdota: Pewnego dnia — było to jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, gdy Einstein uchodził za dumę. Niemiec — uczony wysłał list do ówczesnego ministra oświaty, aby mu podziękować za usługę, jaką wyświadczył jednemu z jego asystentów.

Po kilku tygodniach minister spotkał uczonego na jakimś zjeździe naukowym i opowiedział mu, że wysłał ten list 20 lipca, a postawił na nim datę 20 marca. Minister dodał, iż wie, że uczeni są roztrzepani, ale przypuszcza, iż w danym wypadku winę za to ponosi gorąco.

— Mówi pan — odparł Einstein — że 20 lipca było gorąco. Daję panu słowo, że wcale sobie tego nie przypominam.

Na zakończenie należy dodać, że nie tylko artyści, pisarze i uczeni pracujący latem, podobnie jak zimą, ale że upały nie osłabiają zapału wojennego tych, którzy pragną wywołać nowe konflikty zbrojne. Wojna z 1914 roku, wojna domowa w Hiszpanii, jak i wojna chińsko - japońska wybuchły latem.

Jak się czuje przyjezdny

w stolicy Litwy, Kownie

(Korespondencja własna)

Kowno, w czerwcu.

Pierwsze spojrzenie na Kowno rzuciłem z powietrza, gdy samolot „Lotu" zataczał łuk nad miastem, podchodząc do lądowania. To pierwsze wrażenie było dodatnie. Miasto, choć niezbyt wielkie, ale jednak dosyć rozległe, leży jakby w pierścieniu rzek, rozrzucone po obydwu brzegach Niemna i Wilji, która tuż za miastem łączy się z Niemnem. Z daleka widać jakieś resztki ruin — to dawny zamek krzyżacki. Ogromna kopuła cerkwi u wylotu jakiejś szerokiej ulicy dominuje nad innymi budynkami.

Lotnisko jest duże i bardzo dobre. Budynek portowy niewielki, mieści się tu tylko biuro Polskich Linij Lotniczych „Lot" i urząd celny. Brak nawet bufetu, co jest zresztą dosyć usprawiedliwione, bo jest to tylko lotnisko komunikacyjne — wojskowe znajduje się dalej — a ruch pasażerski jest tu stosunkowo nie duży, na tej linii raczej tranzyto wy.

Do miasta dobrych kilka kilometrów, ale uprzejmy urzędnik celny sprowadził mi telefonicznie taksówkę. Szosa wyboista. Po drodze mijamy jakieś drewniane domki podmiejskie, po tym starą dzielnicę Kowna o wąskich, brudnych uliczkach, przejeżdżamy most na Niemnie i jesteśmy w centrum.

Główna ulica stolicy Litwy to Łajwejs Aleja (Aleja Wolności). Jest to ładna, szeroka arteria, bogato wysadzona po środku drzewami z przejściem dla pieszych. Ruch na ulicach bardzo duży; okazało się, że to godzina zamykania biur.

Z otrzymaniem pokoju w hotelu było trochę biedy. Wszystkie są przepełnione. Napływ przyjezdnych datuje się od momentu zajęcia przez Niemców Kłajpedy. Uciekają stamtąd przede wszystkim Żydzi, ale również i wielu Litwinów. Wreszcie nad wieczorem ktoś zwolnił pokój i udało mi się szczęśliwie za mieszkać.

Jadąc tu przypuszczałam, że będę mogła posługiwać się swobodnie polskim językiem. W hotelu utrzymywanym przez litewskie ministerstwo spraw zagranicznych, do którego zajechałam przede wszystkim — portier nie znał polskiego. W drugim dużym hotelu kowieńskim, gdzie się wkońcu zatrzymałam, mówiono ze mną swobodnie po polsku.

Na obiad poszłam do restauracji hotelu M. S. Z.-u. Podano mi kartę — niestety, tylko w języku litewskim. Ponieważ nie znam tego języka, zwróciłam się do kelnera z prośbą o przetłumaczenie. Próbowałam z nim mówić po polsku, po rosyjsku i po francusku. Daremnie. Nie znał żadnego z tych języków. Na każde moje pytanie odpowiadał mi niezmiennie:

— Ne suprantu.

Wezwałam drugiego kelnera. To samo. Nie mogąc się dogadać, wybrałam wreszcie potrawy na chybił trafił. Ale byłam mocno zdziwiona, że w hotelu prowadzonym przez M. S. Z., a więc nastawionym na przyjmowanie cudzoziemców, służba nie zna języków i nie ma jadłospisu w jakimś bardziej popularnym na świecie od litewskiego - języku.

Niezrażona tym wstępem postanowiłam obejrzeć trochę miasto. Skierowałam się do postoju dorożek i pierwszego z brzegu dorożkarza zapytałam, czy zna polski.

— A naturalnie. Matkę miałem Polkę, to umiem nawet i pisać i czytać po polsku.

Ucieszona wsiadam do dorożki i każę się obwieźć po mieście — pokazać co jest najciekawszego.

— Przejedziemy najprzód przez centrum, a po tym zawiozę panią na stare miasto i do Suwalszczyzny.

— Jakto do Suwalszczyzny?

— No tak. Dawniej za ruska, to tu po tej stronie Niemna nazywała się Rosja, a tam za mostem to była gubernia suwalska — to mówiło się Polska. Tam nawet święta obchodziło się inaczej. U nas, pamiętam wielki post, a tam za mostem Polacy obchodzą Wielkanoc.

— A pan jest jakiej narodowości?

— Nie rozumiem.

— No, Polak czy Litwin?

— A bo ja wiem? Matka Polka, ojciec Rosjanin. A ja?..

— A jak pan ma w paszporcie?

— A, w paszporcie to Litwin. Tu dużo takich Litwinów, choć nawet i po litewsku mówić nie umieją.

Rozmowny dorożkarz zgodnie z obietnicą zawiózł mnie za most, „na Suwalszczyznę" po drodze pokazując mi pałac prezydenta mocno strzeżony przez operetkowo trochę ubranych policjantów w granatowe, bogato szamerowane złotem mundury, z olbrzymimi złotymi kitami na czapach. Jest to skromna rezydencja, jednopiętrowa, mieszcząca się w ładnym ogrodzie, położona już w starej dzielnicy miasta.

Duży rynek z mieszczącym się pośrodku ratuszem okalają prawie ze wszystkich stron kościoły.

— O tu odprawia się raz na ty dzień, z samego rana polskie nabożeństwo. Ale to właśnie mała kapliczka. Dawniej były nabożeństwa polskie w dużym koście le Świętej Trójcy, ale kiedyś wdali się tu szaulisi, pobili Pola ków i od tej pory wszędzie są już tylko nabożeństwa litewskie.

Wchodzę na chwilę do kościoła. Nad główną nawą umieszczony pod samym niemal sklepieniem rzuca się w oczy napis:

„Na cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej ten kościół zbudowany w 1634 r."

Jakaś kobieta widząc, że jestem obca i zwiedzam kościół — zwraca się do mnie.

— To ostatni napis polski. Za wysoko, żeby go można łatwo za malować. O widzi pani? Tu dawniej na każdej z tych stacyj Męki Pańskiej były także polskie napisy, ale je zeskrobano.

Rozglądam się ciekawie po dużym, ładnym kościele noszącym wszędzie piętno wpływów bizancjum. Zwracają moją uwagę duże drukowane napisy na konfensjonałach: „Lietuviskai — Lenkiskai".

— Co to znaczy?

— A to dopiero niedawno wprowadzono — mówi mi kobieta. — Bo w tej parafii mieszkają przeważnie Polacy, a ci ze starszego pokolenia to nie nauczyli się dotąd prawie po litewsku. Gdy skasowano polskie nabożeństwa przestali chodzić do spowiedzi. To teraz, żeby nakłonić ludność do spowiadania się poumieszczano na konfesjonałach napisy, oznaczające, że ten ksiądz może spowiadać po litewsku, ale i po polsku także.

Czas już mi było wracać do miasta, gdyż miałam zamówione spotkanie z kilkoma Polakami kowieńskimi. Umówiliśmy się, że zjemy wspólną kolację w „Metropolu", tam właśnie, gdzie byłam na obiedzie.

Jakież było moje zdumienie, kiedy obsługujący nas kelner — z całą pewnością ten sam, który mi podawał obiad — przyjął zamówienie od moich towarzyszy, znających doskonale litewski — właśnie po polsku.

— Ależ gdy jadłam tu obiad, on ciągle mi odpowiadał, że nie rozumie...

— Nic dziwnego — roześmiał się mój towarzysz. — Rozumiał doskonale ,bo jest Polakiem, ale właśnie dlatego w obawie utraty posady udaje przed obcymi, że nie zna polskiego. Mnie zna dobrze, więc nie będzie się zgrywał. Teraz zresztą jest już łatwiej, ale dawniej były bardzo surowe represje za mówienie po polsku i po rosyjsku. Teraz na szczęście zmienił się kurs dla Polaków, przestaną się więc oni wkrótce bać i nie będą się wypierali ojczystego języka.

— Ta polityka zakazu używania innych języków poza litewskim była zresztą początkowo nawet dosyć zrozumiała. Kowno jest w ogromnej ilości zamieszkałe przez Polaków i zruszczonych Żydów. W pierwszym roku niepodległości Litwy nie słyszało się prawie nigdzie języka litewskiego, tylko rosyjski i polski. Nic dziwnego, że Litwini starali się to wykorzenić. Potem przyszedł kurs nienawiści do Polski. Teraz już się to wszystko normuje i w wielu sklepach będzie pani mogła swobodnie mówić po polsku.

Późnym wieczorem odbyłam jeszcze małą przechadzkę po mieście, robiącym teraz przykre wrażenie z powodu minimalnego ruchu ulicznego i niesłychanie skąpego oświetlenia ulic. Zrzadka stojące latarnie o bardzo słabym blasku nie oświetlają należycie miasta. Robi więc też ono na przyjezdnym wrażenie jak w czasie maskowania przeciwlotniczego. Miejscowej ludności wystarcza zresztą doskonale i takie jakie jest, nikt bowiem prawie nie chodzi po ulicach w godzinach wieczornych zwłaszcza teraz po ogłoszeniu stanu wyjątkowego.

Aneta Rutkowska

Szympans upity szampanem

na stole chirurgicznym

Chirurdzy muszą bardzo często pracować w bardzo trudnych warunkach, lecz prawdopodobnie nikt z nich nie przeprowadzał operacji w tak ciężkich warunkach, jak dr. Belinnet, którego w tych dniach wezwano do szympansa, mieszkańca kairskiego ogrodu zoologicznego.

Zwierzę było duże i silne i dla wszystkich było jasne, że będzie stawiało zacięty opór.

Postanowiono więc je uśpić. Do tego celu miała służyć butelka szampana. Szympans wypił z zadowoleniem wino, ale nie zasnął. Stał się natomiast bardzo ożywiony. Gdy następnie chciano go uspokoić zastrzykiem morfiny, stawiał energiczny opór nie pozwalając dotknąć się igłą. Po kilku zaś chwilach wyrwał lekarzowi szprycę i wetknął igłę szprycy w lewą rękę lekarza.

Dzięki pomocy kilku dozorców ogrodu udało się unieszkodliwić gwałtownego pacjęta i wstrzyknięto mu morfinę. Pomimo że dawka ta była pięć razy większa od dawki, jaką wstrzykuje się człowiekowi, szympans nie uspokoił się.

Musiano więc zmobilizować całą armię dozorców, którzy przytrzymywali szympansa podczas gdy lekarz przeprowadzał operację.

Gdy operacja została szczęśliwie doprowadzona do końca, lekarz opatrzył... swoje rany, ponieważ podczas walki, jaką stoczył z szympansem, zwierzę porządnie go pokąsało.

TAKSÓWKA-AUTO



Tygodniowy dodatek motoryzacyjny pod redakcją Lucjusza Dury

Motocykl z bocznym wózkiem

Jazda motocyklem samemu czy też we dwoje (t. j. z pasażerką lub pasażerem na dodatkowym siodełku) jest bardzo miłym sportem. Przez zastosowanie bocznego wózka sport ten traci niezawadnie bardzo wiele emocyj i staje się bliższym do wygodnej jazdy samochodem.

Motocykl z bocznym wózkiem posiada już określony rozstaw kół (kolej — okno 1150 mm.), nie może tak łatwo wślizgiwać się wszędzie, staje się mniej zwrotnym i prowadzony musi być inaczej.

Jednakże przystosowanie bocznego wózka ogromnie zwiększa zasięg motocykla, usuwa wiele niedomagań jazdy solowej i daje możliwy komfort jazdy.

Motocykl z wózkiem jest to pierwsze, w porównaniu z motocyklem solowym, pojazdem statecznym. Umożliwia to szybką jazdę na gładkiej, mokrej szosie jak również przebywanie piasczystych dróg bocznych:

Czyni to motocykl z wózkiem poniekąd niezależnym od warunków klimatycznych i w naszych warunkach umożliwa karzystanie zeń w ciągu znacznie dłuższego okresu czasu niż z solówki.

Prócz ogromnego powiększenia wygody jazdy, co w dalszych podróżach w szczególności dla pań posiada bardzo duże znaczenie, wózek daje możność zabrania w drogę potrzebnego bagażu, bez narażenia go na przemoknięcie i uszkodzenia.

W porównaniu zaś z samochodem motocykl z wózkiem pozostaje zawsze pojazdem wybitnie sportowym, wymaga znacznie mniej skomplikowanej obsługi, dzięki choćby łatwemu dostępowi do wszystkich części, a poza tym dla garażowania wymaga znacznie mniej miejsca niż najmniejszy nawet samochód.

Naturalnie motocykl do którego przystosowuje się boczny wózek musi posiadać odpowiednio mocną ramę. Również przedni widelec musi posiadać odpowiednią sztywność, tak by jazda z bocznym wózkiem nie narażała go na zbyt wielkie boczne natężenia.

Dlatego też, w szczególności w naszych warunkach, jak również licząc się z tym, iż na motocyklu z wózkiem zwykliśmy nie liczyć się specjalnie ze stanem drogi, można by powiedzieć iż do bocznego wózka nadają się (ze względu na solidność budowy moticyklu o silniku od 500 cm kw. w zwyż. Zupełnie lekkie boczne wózki z małą karoserią i bez niezdarnie resorowanego koła, stosuje się również do 350 nowego typu specjalnie do tego celu budowanych.

Rama powinna posiadać fabryczne uchwyty do wózka.

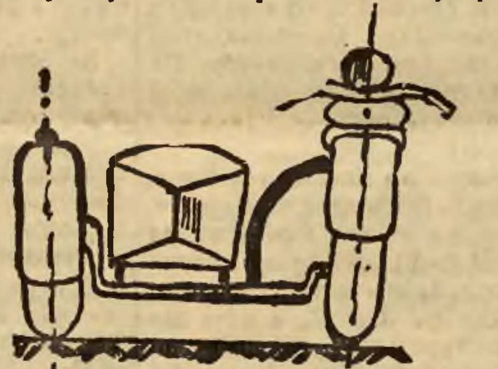
Wózki, posiadające dostatecznie sztywną ramę przymocowuje się do ramy motocykla w trzech punktach a mianowicie z przodu, z tyłu i ukośnie, przy czym wspornik ukośny bardzo często wykonuje się elastycznie w formie resoru.

Wózki delikatniejsze przymocowuje się w czterech punktach. W celu utrzymania prawidłowego położenia wózka podczas jazdy pod obciążeniem wózek bez pasażera i motocykl powinny posiadać pewien karosaż odchylenie).

Sam motocykl odchylony jest nieznacznie, a wózek nieco mniej, jak pokazano na rysunku. Prócz tego dla ułatwienia kierowania, a mianowicie w celu usunięcia tendencji do „ściągania w bok" w kierunku wózka, koło wózka powinno posiadać zbieżność ku przodowi a oś koła wózka wyprzedzać oś tylnego koła motocykla (od 40 —200 mm. — w zależności od konstrukcji.

Wózek może być przymocowany po lewej lub prawej stronie motocykla. Zależy to poniekąd od kierunku ruchu. W Polsce gdzie obowiązuje szlak prawostronny właściwym wydaje się umieszczenie bocznego wózka z lewej strony motocykla Jest to wygodniejsze dla kierowcy (przy wypukłej nawierzchni drogi i jeździe po prawej stronie nie następuje ściąganie motocykla przez wózek).





Jednodniowe zarobki kierowców taksówek na FON

Związek właścicieli Dorożek Samochodowych, w swoim czasie zucił myśl, aby w dn 1 maja nie świętowali, a zarobki z ego dnia przeznaczyli na FON.

Myśl a została podjęta przez właścicieli taksówek i kierowców. Zebrane t ądrogą zł. 549 zasiliły fundusze obrony narodowej.

Tego rodzaju tanowisko zuznaniem należy podkreślić, świadczy ono bowiem o wysokim zrozumieniu obowiązków obywatelskich przez świat pracy.

Właściciele taksówek ufundowali dla armii łazika z pełnym uzbrojeniem

Dziś o godz. 10 odbędzie ię uroczyste przekazanie ufundowanego pzez Związek Właścicieli Dorożek Samochodowych „Łazika". Uroczystość odbędzie się przy ul. Gdańskiej na Marymoncie. Uchwała Walnego Zgromadzenia Związku zostaa w ten sposób w całej pełni zrealzowana, podkreślając łączność społeczeństwa z Armią.

40 zawodników wystartowało do walki o Grand Prix Polski

Samochodowy raid Automobilklubu o którym pisaliśmy w poprzednich dodatkach rozpoczął się. Na starcie stanęło ostatecznie 40 zawodników. Niemcy jak wiadomo w ostatniej chwili zdezertowali, przysyłając wykrętne tłomaczenie o rzekomych trudnościach wizowych. Jeżeli fürerzy sportu motorowego w Niemczech sądzili, że wycofaniem swym utrudnią organizatorom pracę to grubo się pomylili.

Zawodnicy zostali podzieleni na 4 kategorie:

W kategorii I startuje 9 zawodników, — dla orięntacji naszych czytelników podajemy nazwiska wraz z numerami startowemi. 1. Formanek (Czechy) na Aero, 2. Prądzyński, 3. Bellen (Jugosławia), 4. Szachowski wszyscy na Skodzie, 5. Ghisalba (Włochy), 6. mjr. Ryl, 7. Rannenfeld, 8. Szypuła, 9. Vestidello (Włochy), wszyscy na Fiacie 1100.

W kategorii II startuje 15 zawodników.

14. Ripper, 15. Polturak, 16. Rorowik, na Lanci - Aprilia, 20. Grętkiewicz, 21. Kossowski na Fiatach 1500, 23. Kołaczkowski, 24. Eichbaum, 25. Rogoziński, 26. Grosman, 27. Strenger na Citronenach 29. Polański na Hansie, 30. Katelbach, 31. Potocki hr. M. na B. M. W., 35 Penczyna na Steyerze, 37. Tarnawa na Aero, 41. Jakubowski na Mercedes Benz, 42. Krzeczkowski, 43. Pronaszko, 44. Quatrosous, 45. Dzierliński wszyscy na Renault. W kategorii IV startuje 11 zawodników nr. 51. nr. 52. Karczewski, 53. Marek, 54. Kamieński, 55. Zagórna, 56. Kamiński, 57. Pajewski, 58. Kuncewiczowa, 59. Florewicz, wszyscy na Chewroletach, 60. Petzen na Ford 8 V.

Start do I etapu rozpoczął się dzisiaj o godz. 5 rano z Aleji Niepodległości przy Al. Marszałka Piłsudskiego próbą rozruchu silnika oraz próbą szybkości płaskiej na dystansie 1 km. poczym zawodnicy ruszyli do jazdy etapowej na dystansie 4500 km.

W numerze jutrzejszym zamieścimy pierwszą korespondencję naszego specjalnego wysłannika.

Zawodnicy wrócą do Warszawy z pierwszego etapu jutro w godzinach rannych. Pierwszych zawodników spodziewać się należy około godz. 7 rano.

Kiedy właściciele taksówek będą mogli korzystać z 20% ulgi przy nabywaniu samochodu?

Kilkakrotnie omawialiśmy na łamach naszego dodatku sprawę dla rozwoju przemysłu taksówkowego pierwszorzędnego znaczenia a streszczającą się w pytaniu: „w jaki sposób właściciele taksówek, których zarobki są znikome, mogą korzystać z przyznanej ustawą z dn. 9 kwietnia 1938 r. 20 proc. ulgi przy nabywaniu samochodu, jeśli płacony przez nich podatek dochodowy wynosi znikome sumy w porównaniu do ceny samachodu.

Związek właścicieli Dorożek Samochodowych wystąpił do Min. Komunikacji z wnioskiem o zmianę stosowania tej ulgi, w ten sposób, aby ulga ta mogła być potrącana z cła opłacanego za każdy wóz importowany. Jasną rzeczą jest, że rozwój motoryzacji wymaga zadość uczynienia słusznym postulatom przemysłu taksówkowego — nie można bowiem stwarzać przywilejów i ulg, które służyć będą jedynie ludziom bogatym, jednak przyznawanie ulg od opłacanego za samochód cła, nie wystarcza, gdyż nie uwzględnia polskiej produkcji i montażu i mogłaby faworyzować wozy importowane.

To też, obecnie Związek Właścicieli Dorożek Samochodowych wystąpił ponownie do Min. Skarbu, od stanowiska którego zależy pomyślne, ostateczne załatwienie sprawy.

Mamy nadzieję, że czynniki miarodajne nie będą przeciągały rozwiązania sprawy, od której zależy los kilkuset pracowników i pomyślny dalszy rozwój motoryzacji.

Renowacji bowiem powinno uledz w Polsce około 1000 taksówek.

Memoriał Związku drukujemy!

DO MINISTERSTWA SKARBU

„Ustawa z dnia 9 kwietnia 1938 roku (Dz. URP nr. 26 z dnia 15 kwietnia 1938 r. (Rozdział VIII — art. 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42 — przewiduje ulgi dla nowonabywców pojazdów mechanicznych statków powietrznych, w myśl art. 36 poz. 3-cia w latach 1938 i 1939 wysokość ulgi wyznaczona została na 20 proc. wartości zakupionego samochodu.

Jeżeli suma przypadająca do potrącenia przewyższa sumę podatków określonych w powyższych ustępach — nadwyżka ulega potrąceniu wg. zasad przewidzianych ustawą, w ciągu 2-ch następnych lat.

Wobec tego, że z ulgi zastosowanej jak wyżej — korzystają w bardzo małym topniu właściciele dorożek samochodowych a to z przyczyn następujących:

Dochody właścicieli dorożek samochodowych z powodu niskich opłat za przewóz pasażerów z jednej strony i z drugiej zbyt wysokich cen na materiały pędne — nieprzekraczające rocznie zł. od 1200 — do 1800 i dlatego też z dobrodziejstw ustawy — właściciele dorożek samochodowych niekorzystają.

Związek Związków Właścicieli Dorożek Samochodowych Rzplitej zwraca się do Ministerstwa Skarbu z usilną prośbą, by ustawa z dnia 9 kwietnia 1938 roku została znowelizowana w tym sensie, aby ulgi w podatkach z tytułu nabycia samochodu na dorożkę samochodową mogły być potrącone ze wszystkich podatków skarbowych, nie wyłączając opłat celnych pobieranych od zakupionego wozu. W ten sposób znowelizowana Ustawa da możność właścicielom dorożek samochodowych skorzystania z przywilejów Ustawy, pzyczyniając się jednocześnie do zwiększenia renowacji tabonów wśród właścicieli dorożek samochodowych na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej, podnosząc tym samym potęgę motoryacji Kraju.

Zjazd plakietowy do Spały

Dnia 4 b. m. odbył się doroczny, tradycyjny, zjazd plakietowy do Spały, organizowany przez Polski Touring Klub.

W Zjeździe wzięło udział 38 wozów i 90 osób.

Uczestnicy Zjazdu wpisali się do księgi audjencyjnej w Spale, po czym o godz. 11.30 rozpoczęto na boisku sportowym w Spale, Gymhanę, w której wzięło udział 23 zawodników.

Po zakończeniu Gymkhany, uczestnicy Zjazdu przejechali do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie spożyto w miłym nastroju obiad, na którym ogłoszono wyniki oraz zwycięzcom w Gymkhanie rozdano nagrody, a ucze stnikom pamiątkowe plakiety.

Sekcja Samochodowa Polskiego Touring Klubu ufundowała trzy nagrody). Członkowie PT. Klubu ufundowali 1. nagrodę oraz Dyr. Firmy „Stomil" p. Vincenti dwie dodatkowe nagrody: jedną dla wozów o litrażu do 1500 cm. i drugą dla Pań.

Nagrody otrzymali, za najlepsze wykonanie 11 figur, Gymkhany:

Samochody o litrażu do 1500 ccm.:

1. Nagroda P. T. Klubu — p. Jerzy Rozenblat.
2. Nagroda Firmy „Stomil" — p. Marian Wierzba.
3. Nagroda członków P. T. Klubu— p. Moramski,

Samochody o litrażu ponad 1500 chm.

1. Nagroda P. T. Klubu — p. Groniowski.

Nagrody dla Pań — zawodniczek:

1. Nagroda P. T. Klubu — p. Irena Brodzka.
2. Nagroda firmy „Stomil" — p. Lucyna Kowalska.

Poza tym uczestnicy Zjazdu złożyli na F. O .N. zł. 30

Międzynarodowy Zjazd Stowarzyszeń Turystycznych w Polsce

Ostatni Międzynarodowy Zjazd Stowarzyszeń Turystycznych (Alliance Internationale de Tourisme), który odbył się w roku ubiegłym w Berlinie, postanowił, iż zjazd tegoroczny odbędzie się w Polsce.

Początkowo data Zjazdu, ustalona na maj r. b., ze względu na ogólną sytuację polityczną, nie mogła być dotrzymana.

Obecnie został ustalony nowy termin Międzynarodowego Zjazdu Turystycnego na wrzesień r. b.

Stosownie do porozumienia pomiędzy prezydium A. I. T. a Polskim Touring Klubem, w porozumieniu z Min Komunikacji, data Zjzdu będzie ściśle ustaloa na czas od 2 do 9 września r. b.

Program Zjazdu przewiduje szereg wycieczek po Polsce, które zapoznają uczestników Zjazdu z walcem turystycznymi Polski.

Między innymi przewidziane jest zwiedzenie zabytków Krakowa, oraz zwiedzenie Wieliczki i Zakopnego.



W mieszkaniu prawicowego posła Dumy, Puryszkiewicza, odbyło się spotkanie z księciem Jusupowym. Dwaj fanatycy monarchii radzili nad tym, jak zgładzić Rasputina.

Puryszkiewicz nie długo czekał na odpowiedź księcia:

— Tak, rozmawiałem już z przyjaciółmi... W akcji weźmie udział wielki książę Dymitry Pawłowicz... Omówiłem już z nim tę sprawę... Wielki książę zdaje sobie również sprawę z niebezpieczeństwa, jakie dla bytu monarchii stwarza osoba Rasputina...

Puryszkiewicz przerwał i powiedział:

— Jest to niebezpieczeństwo nie tylko dla monarchii, ale i dla całości naszego imperium...

— Słusznie...

— A któż to są ci pozostali pańscy sojusznicy?..

— Pełną pomoc zadeklarował major Suchotin.

— Mamy więc czterech, a reszta?

— Poza tym jeden doktór, Lazowert, no i oficerp gwardii, Janson. Szóstka wystarczy na jednego...

— Oczywiście, szóstka wystarczy!...

Rozmawiali ze sobą jeszcze pół godziny, po czym pożegnali się w wielkiej przyjaźni

— A więc, książę, kiedy znowu się spotykamy?

— Dam panu znać, Wladimir Pawłowicz...

— Upłynęło kilka dni. Książę zwołał wszystkich uczestników spisku na naradę do swego pałacu, na Mojce.

Przy lampce wina opracowano szczegółowy plan, jak sprzątnąć Rasputina.

— Sądzę, że z tą kanalią nie trzeba się długo patyczkować — perswadował wielki książę Dymitry. — Gdy się go tu ściągnie, trzeba mu wpakować kilka kul w łeb i basta, koniec...

— Nie, nie — poparł ktoś stanowisko księcia Jusupowa. — Sądzę, że najlepszą bronią będzie trucizna, zawsze tą drogą będzie łatwiej...

— Słusznie, przede wszystkim nie będzie strzałów, które mogą ściągnąć za wcześnie policję, a po wtóre będzie znacznie łatwiej zatrzeć ślady morderstwa.

— Tak, tylko otruć...

— I właśnie tutaj, w pałacu księcia Jusupowa.... Plan księcia jest najlepszy...

— Trzeba jednak szczegóły dokładnie opracować; w którym pokoju to zrobić, w jaki sposób...

Tu gospodarz mieszkania, rad, że jego plan został przyjęty, zabrał głos:

— Sądzę, że najlepiej będzie załatwić wszystko w piwnicy... Obejrzałem już zupełnie to miejsce... Są tam wygodne pokoje... Nie ma tam okien, mam tam jedną salkę, specjalnie dla pijaństwa moich gości.

— Ale w jaki sposób zdołamy zwabić Rasputina tam do piwnicy?

— Urządzę tam wszystko z komfortem i powiem mu, że w moim pałacu jest już taki zwyczaj; goście schodzą do piwnicy z winem... A tam, niech on sobie krzyczy, ile mu się podoba, nikt jego wołania nie usłyszy...

— Świetnie, niech tak będzie...

Wkrótce odbyło się nowe spotkanie spiskowców, którzy obejrzeli izbę piwniczną, urządzoną z wielkim komfortem, tak, że przypominała raczej wschodni salon do przyjęcia gości...

— Piękne...

— Wspaniałe...

Trudno było naprawdę poznać, że kilka dni temu mieściła się tam zwykła, wilgotna piwnica. Ściany były świetnie ozdobione, porozwieszano na nich drogocenne dywany i dyskretne abażury, które przesłaniały światło... Kanapy, okryte narzutami, jedwabne poduszeczki... Również i schodki, prowadzące do piwnicy, przykryto dywanami...

Wszystko było tak urządzone, aby rzekomo zakonspirować tajne spotkanie, które ma odbyć się między Rasputinem a piękną żoną księcia Jusupowa...

Jednak niektórzy spiskowcy wysuwali jeszcze zastrzeżenia. Szczególnie Puryszkiewicz wysuwał szereg uwag:

— Rasputin może wyczuć nosem, że to wszystko jest podejrzane... Może zapytać księcia, czemu to proszą go na dół, do piwnicy? Trzeba liczyć się z każdą ewentualnością...

Książę Jusupow był jednak pewny swego planu:

— Odpowiem mu, że właśnie przyjechała rodzina mojej małżonki, że nie chce, aby goście go tu spotkali... Poza tym oświadczę mu, że wszyscy moi najbliżsi przyjaciele schodzą się zawsze w tym intymnym salonie, że to najbardziej pikantny zakątek całego pałacu...

— No, tak, a jak będzie z gośćmi?

— Właśnie, wy wszyscy odegracie rolę gości mojej małżonki... Będziecie na górze hałasować, podczas gdy ja go sam wykończę...

Wszystkie szczegóły planu zostały szczegółowo omówione.

Rasputin przybędzie do pałacu Jusupowa autem, które nosi emblemat carskiego dworu, tak, aby zmylić czujność szpiclów...

— Właśnie, moje auto ma emblemat dworu carskiego — odezwał się wielki książę Dymitry Pawłowicz.

— Wasza Książęca Mość zechce nam chyba zaofiarować swoje usługi?

— Ależ, oczywiście...

— Świetnie, takie auto zmyli czujność wszystkich policjantów i szpiclów; nieraz już widywali, jak auto carycy przybywało pod mieszkanie Rasputina...

— Tak, to prawda...

Trzeba jednak było usunąć szofera wielkiego księcia, aby pozbyć się niepotrzebnych świadków.

Tu przydał się właśnie Janson, który wziął na siebie spełnienie roli szofera.

— Ja również mogę odegrać rolę szofera, dobrze prowadzę maszynę — wtrącił się doktór Lazowert.

— Zobaczymy jeszcze, jak to wszystko załatwić... A więc, dalszy ciąg naszego planu tak oto urzeczywistnimy — ciągnął książę Jusupow swoje plany. — Podczas gdy ja będę bawił z Rasputinem w piwnicy, zaczekajcie wszyscy na mnie na górze; być może, iż zajdą nieoczekiwane okoliczności... Pomoc wasza będzie mi potrzebna!

W taki oto sposób opracowali wszystkie szczegóły planu.

Potem, gdy tylko trucizna podziała i Rasputin padnie trupem, zawiną ciało jego w pled, zwiążą, autem zawiozą nad rzekę, tam wpuszczą je do wody.

— Trzeba będzie włożyć w pled jakieś ciężary, aby ciało poszło na dno — wtrącił się Puryszkiewicz. — Można wpakować tam dwupudowe jakieś ciężary, ja przywiozę ze sobą ciężary...

— Świetnie, a więc na kiedy ustalamy ostateczny termin?

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę. W tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy po powrocie do Warszawy Helena zajechała do siebie, Jarocki wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim jedynakiem i Helena wkrótce wyjechała z dzieckiem na wieś.

Bronka obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, to też poleciła bandzie, aby usunęła rywalkę. Banda zażądała za to dziesięciu tysięcy złotych. Bronka wykradła Jarockiemu czek in blanco, a podejrzenie padło na sekretarza Jarockiego, którego aresztowano. Banda otrzymawszy czek, zabrała się do dzieła. Wyśledziwszy gdzie przebywa Helena, otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o zgładzenie go Helenę, która aresztowano. W toku dochodzeń przesłuchano również i Jarockiego. Przemyśliwiec dowiedziawszy się o co jest oskarżona jego żona, wrócił przygnębiony do domu i opowiedział o wszystkim Bronce.

— Nie chciałbym, aby gazety pisały o tym, że jest ona moją żoną — oświadczył Jarocki. — Nie przyniesie mi to zaszczytu. Przypuszczam, że stanie ona przed sądem, a gazety zazwyczaj poświęcają wiele miejsca tak sensacyjnym procesom.

— Na to nie ma rady, kochany. Przypuszczam jednak, że nikt jej zbrodni nie będzie wiązał z twoją osobą. Zostanie przecież dowiedzione, że znacznie wcześniej zerwałeś z tą kobietą.

Broka przeżywała obecnie radosne dni. Czuła się znacznie pewniej. „O, wspaniale to wszystko urządziłi! — cieszyła się. — Teraz Roman jest moim na zawsze!"

Dotąd już niczego się nie obawiała. Helena była moralnie uśmiercona. Zdobyli nawet świadka. Tak, doskonale to wszystko zrobili. Helena nie może jej już teraz szkodzić. Zgnije w więzieniu!...

Po kilku dniach zatelefonowała Gusta.

— Muszę się z panią zobaczyć — oświadczyła.

— Co się stało? — zapytała Bronka.

Serce jej mówiło, że banda znów chce od niej pieniędzy. W żaden sposób nie mogła wyrwać się tym pijawkom.

Twarz jej stała się aż ziemisto - szara, gdy usłyszała odpowiedź Gusty:

— Przecież pani wie, że telefonicznie nigdy nie udzielam wyjaśnień... Chciałabym się zobaczyć z panią jeszcze dzisiaj.

— Nie, to niemożliwe. Jestem dziś zajęta — odparła Bronka.

— A więc jutro około jedenastej przed południem tam, gdzie zwykle.

Za każdym razem, gdy Bronka miała spotykać się z Gustą, przeżywała ciężkie chwile. Tym razem jeszcze bardziej przerażona, ponieważ wiedziała, iż obecnie nie potrafi zaspokoić żądań Gusty. Dwa razy udało się jej zdobyć pieniądze, ale za trzecim razem napewno wpadnie. Jarocki wreszcie przecież się połapie, że jakaś tajemnicza ręka kieruje tymi wszystkimi aferami. Jeden raz dokonano napadu bandyckiego na jego mieszkanie i otworzono ogniotrwałą gasę za pomocą podrobionego klucza, drugim razem sfałszowano czek na dziesięć tysięcy złotych, a trzeci raz może zniszczyć jej szczęście.

Przez całą noc Bronka nie zmrużyła oka. Jarocki co pewien czas pytał czy stało się co? Dlaczego nie może zasnąć?

— Sama nie wiem... Jest tak gorąco...

— Za dwa tygodnie będziesz się napawała chłodem na fiordach. Zapomniałem ci powiedzieć, że zamówiłem kajutę pierwszej klasy na luksusowym statku „Piłsudski" i za tydzień wyruszamy wycieczką w podróż do krainy bajek tysiąca i jednej nocy.

Bronka nie odpowiadała. Nic ją nie interesowało. Wszystkie myśli pochłonęło jutrzejsze spotkanie z Gustą.

Jarocki zaś mówił, pieszcząc ją:

— Wreszcie moje i twoje nerwy wypoczną. Rozumiem, martwisz się zbytnio moimi kłopotami. Nie udamy się już do Vichy, lecz pojedziemy wprost do wspaniałych brzegów Norwegii. Tam piękne krajobrazy działają na człowieka, jak kojący balsam. Gdy przde dwoma laty byłem na fiordach, zdawało mi się, że w ciągu tych piętnastu dni przeżywam jakiś przceudny sen. Człowiek obdarzony najbujniejszą fantazją nie potrafi sobie wyobrazić tej cudej malowniczości, jaką stworzyła największa artystka — przyroda. Śpij kochanie — pocałował ją!

Bronka nie słuchała nawet tego, co mówił Jarocki., Bez uczucia odpowiadała na jego pocałunki i nie przestawała myśleć o jutrzejszym spotkaniu z Gustą.

Nazajutrz około godziny jedenastej udała się do kawiarni, w której zwykle spotykała się z „pijawką", jak nazywała Gustę w duchu.

— No, jest pani zadowolona? — przebiegle uśmiechnęła się Gusta, gdy Bronka usiadła przy jej stoliku.

— Z czego?... — udawała naiwną Bronka.

— Pani o niczym nie wie?

— Nie...

— Helena oskarżona o otrucie dziecka siedzi w więzieniu. Jest to lepsze niż naturalna śmierć. Ta śmierć wykaże Jarockiemu, że żył z kobietą — potworem.

— A czy są dowody, które silnie ją obciążają — zapytała Bronka.

— Hm... Nawet najwięksi adwokaci nie zdołają wykazać jej niewinności. Ręczę pani conajmniej za piętnaście lat więzienia.

Bronka nie chciała zdradzić się, jak cieszyła ją ta wiadomość, ponieważ wiedziała, że im większą okaże radość, tym wyższą będzie musiała zapłacić cenę za tą „przysługę"...

Przez chwilę obie kobiety milczały. Gusta leniwie wypuszczała z ust błękitnawe kółka dymu i obserwowała z podełba Bronkę. Nagle oświadczyła:

— „Operacja" ta pochłania wiele pieniędzy.

Bronka milczała.

— Chciałam właśnie z panią pomówić o tej sprawie... — Gusta lekko bębniła palcami po stole. Będzie pani musiała wystarać się o jeszcze... dziesięć tysięcy złotych. Zapewniam panią, że to po raz ostatni.

— Ach! — jęknęła Bronka. — To już ponad moje siły.

— Nie jest tak tragicznie, jak pani sobie wyobraża. Zapewniam panią, że to już po raz ostatni daję nam pani pieniądze. Rozumiem pani sytuację. Niech pani nie przypuszcza, że jestem aż tak okrutna... Ale teraz muszę mieć dziesięć tysięcy złotych. W przeciwnym wypadku cała sprawa może się marnie skończyć, — brak nam pieniędzy...

— Ale w jaki sposób będę mogła dostać dziesięć tysięcy złotych? Chyba pani chce, abym wpadła? Ale wówczas wszystko wyjdzie na jaw...

— W jaki sposób? Może pani pozwoli, że jej poradzę...

— Nie chcę słuchać pani rad... Dwa razy mogło się udać, ale za trzecim...

— Również się uda — przerwała jej Gusta, uśmiechając się cynicznie.

— Nie, nie, nie chcę o tym słyszeć...

— A więc chce pani, ażeby do prokuratury nadszedł anonimowy list, że pani jest zabójczynią dziecka, a nie Helena. Jeśli pragnie pani mieć taką przyjemność, to mogę to z łatwością przeprowadzić...

— Jest pani prawdziwym wampirem! — syknęła Bronka.

— Może mnie pani nazywać, jak się pani podoba... Ale to nie zmieni sprawy — mówiła Gusta głosem ostrym jak brzytwa.

(Dalszy ciąg jutro).

Powiesił się na schodach

Nocy ub. o godz. 2-ej, przy ul. Małej 5, powiesił się na pętli, zrobionej z koszuli, przymocowanej do tralki na klatce schodowej 31-letni Marian Pergoł. robotnik, (Konopacka 6). Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Przyczyna samobójstwa — nieporozumienia rodzinne. — Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Skutki nierozwagi

16-letni Stefan Grudziński zamieszkały we wsi Sobowiec pow. jędrzejowskiego, udał się na połów ryb, zabierając ze sobą materiał wybuchowy do ich głuszenia.

Znalazłszy się nad brzegiem Nigdy młody chłopiec usiłował wrzucić do rzeki nabój, który w pewnym momencie wybuchł mu w ręku.

Nieszczęśliwego z urwaną dłonią przewieziono do szpitala.

Ujęcie złodzieja międzynarodowego

W autobusie powiatowym, w czasie gdy przejeżdżał przez Al. 3-go Maja, został ujęty złodziej „doliniarz", Nuchim Dawid Wiska, (Niska 38), który pasażerowi, Adolfowi Frydmanowi, (Służewska 7), skradł portfel z gotówką i dokumentami.

Złodzieja, którym okazał się 6-krotnie karany, międzynarodowy kieszonkowiec, przeprowadzono do aresztu 13-go komis.

Powiesił swego rywala

Potworna zbrodnia rozegrała się na wsi

Potworna zbrodnia rozegrała się na terenie wsi Jaśliska położonej w niedalekiej odległości od Gródka Jagiellońskiego.

Posterunek policji został zaalarmowany, iż jeden z wieśniaków 24-letni Andrzej Zerabecki usiłował powiesić się w chacie Wasyla Kuźnickiego. Po przybyciu do zagrody okazało się, iż Zerabecki jest nieprzytomny i wobec takiego stanu rzeczy odwieziono go natychmiast do szpitala.

W czasie dochodzenia wyszły na jaw sensacyjne szczegóły. Jak się okazało, Kuźnicki chciał udusić Zerebeckiego, ponieważ chciał w ten potworny sposób pozbyć się rywala. Po uduszeniu powiesił go na belce, by w ten sposób upozorować zamach samobójczy.

Gdy potworny morderca wyszedł z chaty, żona jego zobaczywszy wiszącego, odcięła go, ratując mu w ten sposób życie. Jest nadzieja, że uda się nieszczęśliwego uratować.

Potwornego mordercę osadzono w więzieniu.

„Opiekun" wdówek i panien

okradł doszczętnie cały szereg naiwnych niewiast

Młody chłopek spod Nasielska, Konrad Józef Tężycki, wysłany przez rodziców do gimnazjum, ukończył dwie klasy i przerwał dalsze studia, przekonany, że już dostatecznie przygotował się do wygodnego życia.

Tężycki przyjechał do Warszawy i podając się za studenta politechniki, zawierał znajomości, odpowiadające jego aspiracjom. Pierwszą ofiarą sprytnego chłopaka była leciwa wdowa, właścicielka cukierni w stolicy i dużej willi w Wawrze. Młody „student" zaczął zalecać się do zamożnej wdowy i tak ją usidlił, że lekkomyślna niewiasta powierzyła mu całkowicie opiekę nie tylko nad swoją osobą, ale i nad całym majątkiem.

Dziarski „opiekun" w iście amerykańskim tempie zabrał się do uporządkowania interesów wdowy i w ciągu czterech miesięcy „wykończył" leciwą damę, doprowadzając ją do kompletnej ruiny. Cukiernia i willa poszły na pokrycie kosztów szalonych eskapad i hulanek obiecującego „studenta". Gdy wdowa znalazła się bez grosza, młody „opiekun" porzucił ją.

Wkrótce znalazł nowy obiekt do „opieki" w osobie panny Ireny W., sieroty, urzędniczki jednej z większych instytucyj kredytowych. Panna Irena miała uciułane na posag 3000 złotych. Tężycki zaproponował jej lokatę kapitaliku w pewnym, doskonałym interesie, który miał przynieść w któtkim okresie czasu fantastyczny procent. Pobrawszy gotowiznę od naiwnej panny, aferzysta ulotnił się.

Ponieważ w stolicy groziło mu nieprzyjemne spotkanie z wdową, lub panną Ireną, Tężycki przeniósł się do Lublina, gdzie znów „zaopiekował" się bogatą rozwódką, właścicielką galanteryjnego sklepu. Rozwódka była jednak na tyle przezorna, że nie pozwoliła „opiekunowi" wtrącać się do interesów sklepu. Wobec tego Tężycki po prostu okradł ją i zbiegł do Wilna. Tam zaręczył się od razu z czterema pannami i wszystko było już na dobrej drodze, gdy niespodziewanie jedna z niedoszłych małżonek zdemaskowała chłopka i ostrzegła swoje „rywalki". Rzekomy student znów ratował się ucieczką.

Powróciwszy do stolicy, Tężycki dla odmiany wypłynął jako oficer kawalerii. Rozkochał w sobie córkę bogatego introligatora z ul. Tamka, oświadczył się jej i na konto posagu nabył samochód, obiecując sobie rajski żywot. Rachuby te pokrzyżowała policja, która zainteresowała się osobą „kawalerzysty". Bezczelnego oszusta aresztowano i osadzono w więzieniu.

Jak się okazało, Tężycki ma żonę i dwoje dzieci, które porzucił na pastwę losu.

WYPADKI SAMOCHODOWO - MOTOCYKLOWE.

Samochód przejechał na ul. Książęcej Jana Sokołowskiego, (wieś Powsin), robotnika, który był pijany. — Został ogólnie potłuczony.

Motocykl przejechał Czesława Szczęsnego (Kapitulna 5), gońca, który jechał na rowerze. — Doznał on złamania lewego obojczyka.

Również motocykl na rogu ul. Sieradzkiej i Wolskiej przejechał Dawida Goldberga, woźnicę, (Powązki), który został ranny w głowę.

Wreszcie samochód przejechał na ul. Puławskiego Dorę Ciechanowiecką, (Nowolipie 34), służącą, która została ogólnie potłuczoną.

Wszystkich poszwankowanych opatrzyło Pogotowie, po czym Szczęsnego przewiozło do Instytutu Chirurgii Urazowej, Ciechanowiecką — na Czyste, Sokołowskiego do 13-go komis.

Młoda desperatka

19 - letnia Anna Roszkównna mieszkanka Wiązowny, napiła się w celu samobójczym jodyny Lekarz po udzeleniu pomocy pozostawił denatkę na miejscu.

Przyczyna rozpaczliwego kroku — zawód miłosny.
7777w zie(ł4d shrdl mb

Tragiczna strzelanina

Na drodze pod wsią Tworyczów pow. zamojskiego jechał orszak weselny. W czasie jazdy jeden z pijanych uczestników uroczystości niejaki Ludwik Kapisa rozpoczął strzelaninę z rewolweru na wiwat.

Skutki tego okazały się straszne. Jedna z kul ugodziła w brzuch Stanisława Wyłupka, jadącego na sąsiednim wozie. Zmarł on nie odzyskawszy przytomności.

Pracownicy wodociągów i kanalizacji na F.O.N.

Pracownicy wodociągów i kanalizacji miejskiej opodatkowali się na F.O.N., zbierając kwotę 75.000 zł. Na sumę tę złożyły się ofiary pracowników stałych i sezonowych, którzy przeznaczyli na to jednodniowy zarobek.

Wczoraj w Ministerstwie Spraw Wojskowych, ofiarodawcy wręczyli ministrowi gen. Litwinowiczowi wspomnianą kwotę.

Niezwykłe metody zwalniania pracowników

Dyrekcja „Cafe Adria" przed sądem Pracy

Do Sądu Pracy wpłynęła sensacyjna skarga przeciwko dyrekcji popularnego dancingu „Cafe Adria".

W związku z zamierzonym zamknięciem tego lokalu, dyrekcja przeprowadza redukcje pracowników używając przy tym zgoła niezwykłych i nie stosowanych metod jak np. zwalnianie bez odszkodowania i wymówienia itp.

Szereg spraw na tym tle oparło się już o Inspektorat Pracy i sądy. Ostatnio do sądu Pracy za pośrednictwem adwokata Juliusza Wajnbauma wpłynęła skarga jednego z pracowników „Adrii", którego zwolniono bez zasadniczego wymówienia i odmówiono mu wypłacenia należnego odszkodowania. Sprawa ta zapowiada się o tyle sensacyjnie że zostaną tu poruszone nader drażliwe kwestie, jak sposoby ubezpieczania pracowników itp. sprawy odsłaniające kulisy tego nocnego lokalu.

11 zagród w płomieniach

Katastrofalny pożar spowodował wieśniak przez nieostrożność

77-letni Józef Gąsiecki, gospodarz wsi Bacze Mokre powiatu łomżyńskiego, przez nieostrożność spowodował pożar we własnym domu.

Ogień przeniósł się z błyskawiczną szybkością na sąsiednie zabudowania i mimo rozpaczliwej akcji mieszkańców wioski, strawił 11 zabudowań z inwentarzem żywym i martwym. Straty wynoszą 84.000 złotych.

Podczas akcji ratunkowej ciężkie poparzenia odniósł Bolesław Konopka.

Amatorzy cudzej wódki

ogołocili doszczętnie sklep kolonialny

Do pustego sklepu na ul. Kazionkowskiej 35 dostali się niewykryci na razie sprawcy, którzy przez wybity w ścianie otwór przeszli do sąsiedniego sklepu win i wódek Moszka Blatta, gdzie skradli 130 butelek wódek, spirytusu, koniaku, papierosy, sardynki, herbatę itd ogólnej wartości 2000 złotych.

Złodzieje przez nikogo niezauważeni zbiegli z łupami taksówką.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Oszust matrymonialny

wpadł w ręce policji

Policja stołeczna aresztowała Bolesława Derało (Rozbrat 22), który pod pozorem ożenku, wyłudzał pieniądze od naiwnych kobiet.

Derało ogłaszał się w pismach matrymonialnych, podając się za rzemieślnika, lub fabrykanta. Od „narzeczonej" brał pieniądze na powiększenie warsztatu, względnie fabryki i na tym kończyła się miłość.

Policja 17 komisariatu zwraca się do pokrzywdzonych kobiet o zgłaszanie się do komisariatu w godzinach urzędowych.

Postrach składów budowlanych

dostał się nareszcie za kratki więzienia

W Warszawie grasował już przeszło od dwóch miesięcy jakiś oszust - złodziej, który odwiedzał specjalnie składy materiałów budowlanych. Przychodząc do właścicieli składów, oszust podawł się za Tadeusza Kamińskiego, przedstawiciela firm budowlanych i czynił zamówienia w imieniu inż. Kobylińskiego.

W składzie materiałów budowlanych p. f. „Bracia Koper i S-ka" (ul. Puławska 149) oszust zamówił towarów na sumę 600 zł., przy czym zgóry zastrzegł sobie 10 proc. prowizji, którą natychmiast zainkasował.

Korzystając z samotności w kantorze, w czasie komunikowania się telefonicznie z rzekomym inż. Kobylińskim, oszust skradł z wiszącej marynarki 240 zł. gotówką i 2 pióra wieczne — łącznie na sumę 400 zł. Kradzież spostrzeżono dopiero po wyjściu pomysłowego złodzieja.

Gdy zamówione towary odesłano pod wskazany adres, okazało się, iż nie mieści się tam żadne przedsiębiorstwo budowlane i nikt towarów nie zamawiał. W pdoobny sposób oszukany został Mojżesz Fajersztejn, właściciel składu materiałów budowlanych przy ul. Puławskiej 115. Oszust zrobił tam zamówienie na 900 zł. Korzystając z chwilowej samotności w kantorze skradł złoty zegarek, rękawiczki i syfon do wody sodowej — na ogólną sumę 120 zł. Poszkodowani Koper i Fajersztajn zameldowali o tym policji 16-go komis., podając rysopis pomysłowego oszusta - złodzieja.

Funkcjonariusze Urzędu Śledczego przydzieleni do 16-go komisariatu, będąc na obserwacji na polu wyścigowym w Służewcu, zatrzymali przy kasie osobnika, którego rysopis zgadzał się z podanym przez poszkodowanych kupców. Aresztowanym okazał się 28-letni Ksawery Tomaszewski, (nigdzie nie meldowany), stolarz, który dn. 24 marca r. b., po odbyciu półtorarocznej kary, został zwolniony z więzienia.

Z rejestrów w Urzędzie Śledczym okazuje się, że Tomaszewski był już 4 razy karany za kradzieże i 3 — za oszustwa. Obecnie, po zwolnieniu, t. j. przez przeciąg 2 i pół miesięcy Tomaszewski oszukał i okradł w wyżej wspomniany sposób, 12-tu właścicieli składów materiałów budowlanych w Warszawie i Wilnie. Okazuje się, iż Tomaszewski poszukiwany był 12 razy przez sądy grodzkie i „Gazetę Śledczą".

Podczas konfrontacji ze wspomnianymi poszkodowanymi kupcami, Tomaszewski został poznany. Decyzją sędziego śledczego, osadzono go w więzieniu na Pawiaku.

Pozostali poszkodowani kupcy mogą zgłaszać się w tej sprawie do 16-go komis. lub do Urzędu Śledczego.